przegląd wschodni

NAKŁAD PO KONFISKACIE

rok IV. Nr. 14

na wielkiem rozdrożu • o bolszewickiej samokrytyce • nowe oblicze wsi sowieckiej • literatura w zsrr • rozbudowa i uporządkowanie szkolnictwa • turkiestan sowiecki a chiński • kanał żeglowny wołga — moskwa • głosy i odgłosy • tegoroczny plan uprzymysłowienia zsrr • reforma spółdzielczości w zsrr • III kongres sztuki iranu • III festival teatralny w moskwie • trzy powieści a. tołstoja

miesięcznik poświęcony badaniu rzeczywistości sowieckiej i stosunków wzajemnych POLSKI i ZSRR

warszawa

październik 1935

Cena 1 złoty

Festiwal teatralny w Moskwie 1—10.IX 1935

(Wywiad z artystką Heleną Borkowską)

Ogólne wrażenia z Moskwy? W tym kraju coś się tworzy, to „coś" wyczuwa się na ulicy. Nie widać ludzi apatycznych. Moskwa... zupełnie odrębne miasto. Byłam np. bez przewodnika, z pewnym reżyserem finem w muzeum, o 12-ej w południe. Kobieta w chustce z katalogiem ogląda obrazy, dalej grupa robotników z fabryki z przewodnikiem:— Riepin, Wasniecow, padają wyjaśnienia. Nastrój poważny, ale normalny, nie odświętny. Dużo się o tem pisało, a jednak odczuwa się to bardzo silnie.

Na ulicy moskiewskiej, uderza mnóstwo kobiet. To nie są nasze eleganckie panie czy „gosposie". Kobiety sowieckie prowadzą tramwaje, pierwsza urzędowa osobistość na dworcu jaką widzimy po przyjeździe, bileter — też kobieta.

I jeszcze jedna rzecz charakterystyczna. Użyję lapidarnego powiedzenia „jeden drugiego podciąga". Tu się wszyscy nawzajem wychowują. Oto np. tramwaj jest źle prowadzony przez motorniczego-kobietę. Nad jej głową wisi tablica: „o uchybieniach donosić tam i tam". Podobno rzadko donoszą. Wystarczy, że robotnice jadące wozem powiedzą z sarkazmem: „Patrz — odpowiedzialny robotnik!". To samo w szkole. Uczeń źle się uczy. „Brygada" kolegów uczy go i podciąga. Na każdym kroku uderza w oczy organizacja i karność. Wprawdzie nietylko do tramwajów, ale nawet do nielicznych taksówek czeka się w kolejce, nikt się jednak nie pcha, nie wymyśla. Organizacja jak w mrowisku.

Na festival przyjechało nas pareset osób. Gości z 26 krajów świata, najwięcej z Finlandji, Czechosłowacji, Francji, U. S. A. W hotelu obok mnie mieszkali anglik i japończyk. Byłam w 16 teatrach.

— Wrażenie z teatru. Dobrzy aktorzy są wszędzie i u nas i w ZSRR i w każdym innym kraju, ale takiej publiczności, jak moskiewska niema chyba żaden kraj. Publiczność sowiecka jest integralną częścią teatru sowieckiego.

Mówiłam kiedyś z Jaraczem, że w naszym teatrze widzowi jakgdyby niewolno żywo reagować. Jest on ujęty w konwencjonalną ramkę, z której rzadko wychodzi. A publiczność sowiecka to świetny rezonator. Tylko my aktorzy wiemy i odczuwamy, czem jest dobra publiczność dla dobrej gry.

Teatr sowiecki jest ściśle zespolony z życiem, aktor rosyjski jest przedewszystkiem **Człowiekiem**, na scenie także. To też odnosi się wrażenie czegoś niezmiernie naturalnego, prostego, a przytem niezwykle artystycznego.

Czy pan da wiarę, że po całonocnej podróży z Warszawy, kiedy poszłam do teatru, czułam się tak świeżo, że zapomniałam o bezsennej nocy, o wszystkiem. Teatr sowiecki to podnieta i odpoczynek dla tysiącznych rzesz robotników, inteligentów i dzieci. Teatry są stale przepełnione, a sztukę gra się nieraz rok i dwa lata.

A repertuar festiwalowy?

A więc przedewszystkiem Teatr Wachtangowa. „Jegor Bułyczow" Gorkija wystawiony przez ten teatr wywołał burzę entuzjazmu, śród wszystkich widzów bez różnicy narodowości. Szczukin-Bułyczow—cudowny aktor, reżyser a nadzwyczajna, no i... Gorkij. Jegor Bułyczow—kupiec przedrewolucyjnej Rosji, człowiek silny, widzi zło swego środowiska, ale go nie porzuca. Rozmowy Jegora z przeoryszą, córką Szurą i z popem są arcydziełem dialogu. Akcja rozgrywa się w czasie wojny światowej. Bułyczow umiera. Pop każe Jegorowi kajać się (pakaritsja), a Bułyczow nie rozumie śmierci, nie godzi się i snuje refleksje. A przez okno otwarte wpada Nowa Pieśń, wątek nowego życia, które należy do nowego porządku świata: do córki Szurki i chrześniaka Łaptiewa,

W „Bułyczowie" artyzm jest tak wielki, że graniczy z prostotą.

Pozatem muszę wyróżnić 2 sztuki: „Ispanskij Abat" (Hiszpański Przeor) Johna Fletchera, sztukę wystawioną przez reż. Birmana w „Drugim M. Ch. A. T." (Moskow. Artist. Akadem. Teatr) ze względu na wystawę, dekorację i muzykę oraz operę „Katierina Izmajłowa" (Muzyczny Teatr im. Niemirowicza — Danczerko) Szostakowicza. I rzeczywiście w myśl wskazań Danczenki:

— Słuchając operę, widzi się dramat.

Zapomina się chwilami, że to opera. Z taką maestrją przeprowadzone jest przedstawienie, zresztą bardzo trudne do wykonania i skomplikowane.

Poza tem porywa mocą entuzjazmu teatr młodych aktorów „Tieatr Junawo Zritiela", wystawiający inscenizację powieści de Costera „Till Eulenspiegel" p. t. „Wolnyje Fłamandcy".

Dwa teatry jednocześnie MCHAT i „Realisticzeskij" grają tę samą sztukę „Aristokraty" Pogodina, zaczerpniętą z życia zbrodniarzy, prostytutek i „wreditieli", odradzających się moralnie przy budowie kanału Bałtycko - Białomorskiego.

Teatr Kameralny gra „Egipskie Noce" będące połączeniem sztuk Shawa, Shakespeare'a i Puszkina. Rzecz bajecznie umuzyczniona przez mistrza Prokofjewa. Wogóle muzyka odgrywa wielką rolę w teatrach sowieckich.

Pozatem stary repertuar rosyjski: „Groza" Ostrowskiego w teatrze im. Gorkiego itd. itd.

Rozmaitość genre'u teatralnego olbrzymia.

Najbardziej oryginalne są teatry: Narodowy i Dziecinny. Teatr cygański gra przez 6 bitych godzin „Życie na kółkach", teatr żydowski „Króla Leara", a teatr Natalji Sac „Skazku o rybakie i rybkie" dla dzieci. Przed kurtyną siedzi Irina Radjonowna, niania Puszkina i zaczyna bajkę.

Wreszcie doskonały, mający już tradycję balet rosyjski. Oglądamy balet „Trzech grubasków".

O każdej innej sztuce, granej w czasie festiwalu („Sadko", „Karmen", „Bojcy", „Dalokoje" i t. d.) dałoby się sporo powiedzieć.

Z. Kozłowski

TREŚĆ Nr. 12.

M. Derenicz. **Na drodze do rozbioru Chin.**
Jan Zadora. **Potęga planu.**
Z. Kozłowski. **Maszynizacja rolnictwa sowieckiego.**
E. Wierzbicki. **Uprawa soji w ZSRR.**
S. Kopczyński. **Kasy oszczędnościowe w ZSRR.**
M. Derenicz. **Turkmenistan.**
Wit Mil. **Literatura w ZSRR.**
K. Miecz. **Przegląd piśmiennictwa.**
Życie w Sowietach: Plan gospodarczy na 1935 r. Przemysł w I kw. 1935 r. Kampanja siewna. Zniesienie systemu kartkowego a budżet państwowy. **H. Junosza.** Sport w ZSRR. Militaryzacja ZSRR. Majątki a „posłannictwo".

TREŚĆ Nr. 13

M. Derenicz. **Ugoda sowiecko-japońska.**
J. Matysiak. **Elektryfikacja Sowietów.**
Z. Kozłowski. **Chemizacja rolnictwa sowieckiego.**
H. Ar. **Zakłady dla nieletnich przestępców.**
Wit. Mil. **Literatura w Z. S. R. R.**
M. Derenicz. **Kirgizstan.**
E. Wierzbicki. **Plan rekonstrukcji Moskwy.**
M. Stam. **Architektura i budowa miast w ZSRR.**
J. Zadora. **Paryski kongres pisarzy.**
Życie w Sowietach: Kongres fizjologów w Leningradzie. Dzień sowieckiego lotnictwa. Skoki ze spadochronem. Dzień sportu i spartakjada. Drogi i samochody w Sowietach. Polska wyprawa alpinistyczna na Kaukazie. Sowiety a Liga Narodów.

przegląd wschodni

miesięcznik, poświęcony badaniu rzeczywistości sowieckiej oraz stosunków wzajemnych POLSKI i ZSRR

warszawa, jerozolimska 31, tel. 9 87 01 — PKO 28 699

NA WIELKIEM ROZDROŻU

1. PRO DOMO SUA

Przystępując do wydawania pisma, poświęconego idei zbliżenia polsko - sowieckiego, wiedzieliśmy, że nie będzie to zadanie ani łatwe ani nawet w naszych specyficznych warunkach wdzięczne. Nastroje i wynikające z nich „poglądy" antysowieckie mają wszak u nas zbyt długą tradycję i zbyt utorowane nawyki myślowe w umysłach naszej tak zwanej „oświeconej" opinji, aby można się było porywać na nie bezpiecznie i bezkarnie. Od pierwszej chwili powstania państwa polskiego stosunek naszego społeczeństwa do Związku Republik Radzieckich układał się zasadniczo inaczej niż do któregokolwiek innego państwa na świecie. Niedarmo ten Związek Rad był wytworem największej i najbardziej wstrząsającej rewolucji, jaką znają dzieje ludzkości. Taki lub inny stosunek do tej rewolucji, sympatje lub antypatje do nowego **ustroju społecznego** rozstrzygały również o stosunku i o sympatjach lub antypatjach poszczególnych klas ludności i do samego **państwa** radzieckiego.

Skoro zaś wskrzeszona z martwych Polska była i chciała być w obliczu rodzącego się w mękach państwa komunistycznego ostatnią redutą starego świata i cywilizacji kapitalistycznej, — przeto nic dziwnego, że wybitnie i bojowo antykomunistyczna postawa naszej elity rządzącej była w ciągu długich lat bardziej niż w innych krajach zarazem postawą antysowiecką wogóle. Jeszcze niedawno dla naszej „oświeconej" opinji nastroje i poglądy antysowieckie były czemś więcej niż orjentacją polityczną i nawet czemś więcej niż nietykalnym aksjomatem: uchodziły one za jakiś elementarny sprawdzian patrjotyzmu, niemal za nakaz moralny, za przedwstępny warunek moralnego prawa obywatelskiego.

To też, gdy przed trzema laty nieżyjący już prof. Włodzimierz Wakar rozpoczął wydawanie „Przeglądu Wschodniego" z mniej lub bardziej jasno wyrażonym programem zbliżenia spółczesnego **państwa** polskiego z państwem bolszewickiem, wytworzyła się koło niego prawie kompletna próżnia. Był on nietylko redaktorem i wydawcą, ale przez długi czas również prawie **jedynym** spółpracownikiem swego pisma. Takie oderwanie od wszelkiej pracy zespołowej nie zmniejszało może pionierskiej roli nowego organu, ale w sposób oczywisty zmniejszało zasięg jego wpływów i jego ciężar gatunkowy w kształtowaniu się szerokiej opinji. Niechętna lub nawet wroga komunizmowi, lecz mimo to prosowiecka linja ówczesnego „Przeglądu" mogła łatwo uchodzić nie za odbicie zmian i przesunięć w szerokich kołach społeczeństwa, a za przejaw wybujałego indywidualizmu, za nowy zygzak swoistej ewolucji autora, który w różnych okresach swego życia przeszedł przecież prawie przez wszystkie polskie obozy polityczne, począwszy od krańcowego „esdectwa" do wojującego nacjonalizmu, a potem — od imperjalizmu i federalizmu „pomajowego" aż do orjentacji prosowieckiej.

A przecież ewolucja ta nie była wcale czemś tak bardzo odosobnionem, lecz przeciwnie, wyznaczała mniej lub bardziej wiernie etapy rozwojowe bardzo znacznej części naszej elity umysłowej. I oto, gdy po przerwie, spowodowanej nagłym zgonem prof. Wakara, „Przegląd Wschodni" został przed 5 kwartałami wznowiony, to świeży zespół redakcyjny mógł się już oprzeć na idącym skroś wszystkie warstwy i skroś wszystkie partje prądzie ideowym, opowiadającym się za polsko - sowieckiem zbliżeniem. Dlatego nowa redakcja „Przeglą-

du" odtworzyła jakby w przestrzeni te same procesy, które u jego założyciela odbywały się w czasie, i nietylko chciała zgrupować, ale do pewnego stopnia rzeczywiście zgrupowała obok siebie ludzi najrozmaitszego zabarwienia politycznego — zarówno z „prawicy", jak z „lewicy".

Mogą oni być i są ze sobą jaknajbardziej niezgodni w swych ogólnych poglądach społeczno - politycznych, o ile tylko — mówiąc słowami wstępnego oświadczenia wznowionego „Przeglądu Wschodniego":

> *„w kolaboracji polsko - sowieckiej widzą konieczną przesłankę rozwojową obu krajów, widzą czynnik umocnienia pokoju światowego i zapewnienia dobrobytu powszechnego".*

Czyż można się dziwić, że próba skupienia wokół tej jednej podstawowej idei tak rozbieżnych żywiołów musi na swej drodze przełamywać nielada trudności? Zwłaszcza jeśli chodzi o **ocenę** procesów, zachodzących za naszym wschodnim kordonem, zarzucano nam często rażącą „niekonsekwencję". I wcale nie próbujemy zaprzeczyć, że gdy chodziło o **poznanie** rzeczywistości sowieckiej (a przecież wzajemne zapoznanie się ze sobą jest nieodzownym warunkiem wszelkiego zbliżenia), — to bynajmniej nie wszyscy nasi spółpracownicy, chcąc skojarzyć „objektywizm" z „krytycyzmem", potrafili powściągnąć swój osobisty entuzjazm albo swą niechętną postawę. Lecz pozostawienie w tej dziedzinie pewnej swobody spółpracownikom jest rzeczą naturalną w piśmie, które chce łączyć zwolenników zbliżenia polsko - sowieckiego, **niezależnie** od ich dodatniego lub ujemnego stosunku do ustroju społeczno - politycznego **zarówno** u nas, jak w ZSRR.

Trudności spółpracy na tak zacieśnionej platformie, trudności takiego — że użyjemy głośnego dzisiaj wyrazu — „jednolitego frontu" na jednym tylko odcinku łatwiej było pokonywać w okresie szczególnie **pomyślnej konjunktury** w stosunkach polsko - sowieckich po podpisaniu paktów o nieagresji i o określeniu napastnika. Wzmogły się natomiast niepomiernie, gdy ta chwilowa — jak sądzimy — konjunktura stanęła znowu pod znakiem pewnego oziębienia czy też naprężenia. Nie jest też chyba przypadkiem, że właśnie dziś, w okresie doniosłych, ale dalekich jeszcze od ostatecznej krystalizacji rozgrywek dyplomatycznych (pakt wschodni, zasada bezpieczeństwa zbiorowego czy porozumień dwustronnych) oraz godnych pożałowania lecz przecież drugoplanowych i raczej prestiżowych incydentów (sprawa Otmara, sprawa „Litieraturnoj Gazety" i t. p.), jesteśmy świadkami istnej **kampanji zarzutów** przeciwko „Przeglądowi Wschodniemu". Można było zgóry spodziewać się, że organ, odwołujący się w imię zbliżenia polsko - sowieckiego zarówno do racji stanu klas posiadających jak do ideałów i potrzeb mas pracujących, że organ taki spotka się z oskarżeniami żywiołów nieprzejednanych lub „twardogłowych" zarówno z prawej jak z lewej strony.

Z kół, zaliczających się do prawicy społecznej, bądź sanacyjnej bądź nacjonalistycznej, oskarża się nas o niedocenianie niebezpieczeństwa agresji rewolucyjnej ze strony ZSRR, zaakcentowanej rzekomo szczególnie jaskrawo przez obrady niedawnego Kongresu Kominternu w Moskwie. Oskarża się nas tutaj, że swą obroną idei zbliżenia polsko - sowieckiego otwieramy drogę tej wywrotowej propagandzie, stając się czemś w rodzaju jej świadomego lub bezwiednego przewodnika. Niektórzy zaś cogorętsi obszarnicy konserwatywni — np. ci z „Buntu Młodych" — wręcz uważają nas za „organ ambasady sowieckiej" i za nowe wcielenie Targowicy. Z drugiej zaś strony padły wręcz przeciwne oskarżenia z kół lewicy społecznej. Lewicowo - socjalistyczne „Nowe Pismo" uznało nas za jakiś oddział do specjalnych poruczeń z ramienia sanacji, czyli za przewodnika „reakcji faszystowskiej". Skrajnie zaś lewicowe „Głosy i Odgłosy" oskarżyły nas, że fałszujemy rzeczywistość, pisząc o **możliwości** wyrzeczenia się antysowieckich planów agresywnych przez „burżuazję" polską wogóle a przez obóz Marszałka Piłsudskiego w szczególności.

Twardo obstając przy naszej dotychczasowej „jednolitofrontowej" postawie, odsuwamy stanowczo wszystko, co w niejednym z tych zarzutów jest nieporozumieniem, insynuacją lub potwarzą. Jeżeli jednak wyłuskać z nich **najistotniejsze** sedno rzeczy, to cały spór wróci do starego zagadnienia: **czy rzeczywiście głębokie różnice społeczno - ustrojowe wykluczają pokojowe spółżycie między państwami?**

2. RACJA STANU I INTERES KLASOWY

Otóż wystarczy w taki sposób bez żadnych niedomówień postawić zagadnienie, aby odpowiedź narzuciła się sama przez się. Zarówno doświadczenie historyczne jak i cała spółczesność powojenna nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Głębokie różnice społeczno - ustrojowe **mogą** prowadzić i nader często prowadziły do krwawych i długotrwałych wojen, czego jaskrawym przejawem były w swoim

czasie wojny religijne, potem koalicje antyjakobińskie i nawet wojny napoleońskie, ostatnio zaś — interwencje antybolszewickie lub czerwony marsz na Warszawę („proszczupat' Jewropu sztykami!"). Ale nawet najgłębsze różnice ustrojowe **nie muszą** prowadzić do rozprawy wojennej ani **nie przeszkadzają** sojuszom lub wydatnej spółpracy. Czyż feodalna Francja Ludwików, pomimo swej egzaltacji rojalistycznego samowładztwa, nie zawierała przeciwko swym sąsiadom sojuszów z królobójcą, rewolucjonistą i ówczesnym „bolszewikiem", Cromwellem? I odwrotnie, — czy burżuazyjna, kapitalistyczna Anglja nie występowała potem najzacieklej, jako niezmordowany organizator wypraw przeciwko burżuazyjnej również rewolucji francuskiej?

Czy po pierwszej fali interwencyj antyjakobińskich ustrój feodalny w większości państw kontynentalnych nie spółistniał pokojowo z ustrojem kapitalistycznym w przeciągu lat kilkudziesięciu—a jeżeli uwzględnić przeżytki feodalizmu w dawnej Rosji i t. p., — to nawet w przeciągu lat stu kilkudziesięciu? Czy nawet i teraz, po stokroć głębszej rewolucji bolszewickiej, nie widzimy szeregu państw ultrakapitalistycznych, zawierających z rządem komunistycznym pakty czy nawet przymierza? A więc, ilekroć bodziec społeczno - ustrojowy stawał w sprzeczności z bodźcem racji stanu narodowej lub mocarstwowej, tylekroć zwyciężały te nakazy racji stanu, czyli przedewszystkiem nakazy obrony, względnie rozszerzenia swej niezawisłości państwowej i swego stanu terytorjalnego. Wszelkie odchylenia od tego elementarnego realizmu politycznego mściły się okrutnie na tych, którzy się ich dopuszczali, o czem my w Polsce najlepiej powinniśmy pamiętać.

Jeśli chodzi specjalnie o stosunki polsko - sowieckie, to nawet dziś jeszcze, w dobie hałasów i protestów, wywołanych kongresem Kominternu, możnaby wprawdzie zebrać efektowną wiązankę głosów, dowodzących zacierania się tych przeciwieństw. Przeróżni „znawcy" dziennikarscy, jak np. Otmar lub Haki-Bej, zapewniają, że ustrój sowiecki bliższy jest czerwonego faszyzmu, niż komunizmu. Sekundują im w tem nietylko liczni teoretycy socjalizmu reformistycznego, ale i trockistowscy zwolennicy „rewolucji permanentnej", dowodząc, że rozwój ZSRR zmierza nie w kierunku socjalizmu czy komunizmu, lecz w kierunku kapitalizmu państwowego, biurokratycznego bonapartyzmu i t. p. Wprawdzie płk. Miedziński, naczelny redaktor urzędowej „Gazety Polskiej", mówi o ponownej „trockizacji Stalina", oskarża rząd sowiecki o nawrót do gry na rewolucję międzynarodową i z powodu uchwał Kominternu stawia wielki „znak zapytania" na dalszych poprawnych stosunkach polsko-sowieckich. Ale jednocześnie bliski rządowi „Kurjer Poranny" traktuje ten sam kongres Kominternu jako zwykły bluff, zrobiony przez rząd sowiecki tylko po to, by zamaskować swe istotne odstępstwo od komunizmu. Poważny miesięcznik teoretyczny pod red. min. I. Matuszewskiego — „Polityka Narodów" — obszernie dowodzi w zeszycie lipcowym, że władze sowieckie na obecnym etapie polityki usilnie wycofują się nawet z pozorów propagowania rewolucji światowej, że stopniowo likwidują nawet rolę i znaczenie partji komunistycznej i wekslują całe życie zbiorowe na tory zwykłego patrjotyzmu mieszczańskiego i zwykłej moralności mieszczańskiej.

Moglibyśmy więc pójść śladem tych wszystkich, którzy możliwość albo potrzebę zbliżenia usprawiedliwiają stopniową „normalizacją" stosunków w ZSRR. Jednak, nie przesądzając stanowiska naszych poszczególnych spółpracowników, musimy się przyznać, że zasadniczo nie możemy takim głosom przyznać słuszności. Sądzimy, że przewroty takiej historycznej doniosłości są w organizmach społecznych procesami tak samo **nieodwracalnemi**, jak procesy dojrzewania lub starzenia się w organizmach roślinnych lub zwierzęcych. Nie sądzimy, żeby polskie klasy posiadające mogły się łudzić nadzieją organicznej restauracji prywatnej własności lub gospodarki indywidualnej na wschodzie Europy — nawet po rozwiązaniu T-wa starych bolszewików, nawet po przywróceniu mundurków szkolnych dla młodzieży i nawet po przemianowaniu różnych „kombrygów" i „komdiwów" na tradycyjnych pułkowników i generałów, tak samo zresztą jak nie możemy podzielić nadziei tych, którzy łudzą się, że niebardzo prawdopodobne zmiażdżenie ZSRR albo nawet jeszcze mniej wiarygodne jego dobrowolne odwrócenie się od komunizmu oznaczałoby zniknięcie międzynarodowego ruchu komunistycznego... Biorąc rzeczy tak jak są, trzeba kategorycznie stwierdzić, że normalizacja naszych stosunków ze wschodnim sąsiadem **albo nastąpi pomimo ostrych przeciwieństw socjalno-ustrojowych, albo w obecnym etapie historycznym nie nastąpi wcale.**

3. CZY JESTEŚMY ZAGROŻENI?

Jedno w tych warunkach jest chyba poza dyskusją: że polska racja stanu, że polskie interesy mocarstwowe przez tę odmienność ustrojową **nie są zagrożone.**

Stwierdzony przed dwoma laty przez płk. Miedzińskiego fakt, że **granica polsko-sowiecka,** będąca zarazem granicą 2 odmiennych światów, **może być najbardziej pokojową granicą na świecie,** — fakt ten jest chyba i teraz jeszcze bezsporny. Propaganda komunistyczna, ekspansja rewolucyjna, rachuby na przewrót wszechświatowy, — zapewne, są to wszystko niebezpieczeństwa, dla obecnego ustroju Polski bardzo realne i istotne. Ale świat, w którym żyjemy, tak już jest urządzony, że możemy myśleć tylko **o wyborze między różnemi niebezpieczeństwami.** Otóż ani ta propaganda, ani ta spekulacja rewolucyjna nie marzą dzisiaj o środkach wojennych, o bezpośrednim podboju i zaborze naszych terytorjów. Coby jednak było, gdyby miejsce bolszewizmu w ZSRR zajął **jakikolwiek** inny kierunek kontrrewolucyjny lub restauracyjny? Jakżeż inne, jakże **straszliwe** dla nas oblicze miałby wówczas choćby obecny pakt rosyjsko - francuski, skoro nawet obecnie, pomimo ziejących przeciwieństw socjalnych między Francją i ZSRR, wywołuje on tyle obaw ze strony naszej dyplomacji? A jakąż stokroć jeszcze gorszą zmorą musiałoby wówczas zawisnąć nad nami niebezpieczeństwo już nawet nie nowego Rapallo, lecz wprost bezpośredniego **bloku rozbiorczego** rosyjsko - niemieckiego, tych stalowo - krwawych obcęgów do rozszarpywania naszego żywego ciała? Zaiste, wszyscy przeciwnicy ustroju społecznego ZSRR powinniby sobie wciąż powtarzać pamiętne słowa płk. Miedzińskiego, że Rosja **bolszewicka** jest może **jedyną** Rosją, z którą dla Polski możliwe jest współżycie pokojowe.

Nie brak wprawdzie u nas i takich „realistów", którzy żadną miarą nie chcą uwierzyć w szczerość pokojowych intencyj rewolucji rosyjskiej, widząc w jej pokojowych gestach tylko maskę, tylko manewr, osłaniający przygotowywanie się do śmiertelnego chwytu za gardło. Dość duży rozgłos uzyskała zwłaszcza broszurka utalentowanego spółpracownika „Buntu Młodych", p. Ryszarda Wragi, p. t. „Sowiety grożą Europie". Autor rysuje naprawdę imponujący obraz postępów ZSRR w dziedzinie gospodarczej, w dziedzinie komunikacji oraz w dziedzinie wojskowości i dowodzi, że cała ta potęga wycelowana jest prosto w nasz stan posiadania, albowiem nietylko Komintern jest narzędziem Moskwy, ale i całe państwo moskiewskie wraz ze swą czerwoną armją jest narzędziem Kominternu i rewolucji światowej. Lecz autor tej wzorowej **broszury propagandowej** zgodzi się chyba sam z nami, jeśli powiemy, że broszura ta przejawia więcej talentu i namiętności polemicznej, niż objektywizmu. Że każda wielka rewolucja wzmaga nietylko siły produkcyjne, ale i sprawność wojskową narodu, tego po doświadczeniach rewolucji angielskiej, francuskiej, rosyjskiej czy chińskiej nie trzeba nawet dowodzić. Natomiast podstawowa i uderzająca różnica między dawnemi rewolucjami mieszczańskiemi, a spółczesnemi rewolucjami robotniczo-chłopskiemi polega na zupełnej odmienności ich ekspansyj. Żelazne kohorty Cromwella nietylko obroniły nowy ustrój, lecz poszły na podbój całych kontynentów. Wojska sankiulotów pod Napoleonem zawładnęły całą Europą. Lecz do podbojów pchał je bynajmniej nietylko entuzjazm rewolucyjny, a pożądanie rynków zbytu dla rodzimego przemysłu. Czy ten potężny bodziec ekspansji przemysłowej, wzmożony później widmem nadprodukcji, działa obecnie w rewolucji bolszewickiej? Przez pewien czas chciano w pewnych kołach stworzyć taką **legendę.** Było to wówczas, gdy „światowy komiwojażer", tak genjalnie ośmieszony przez Romana Dmowskiego, podniósł niebywałą wrzawę z powodu „dumpingu sowieckiego", rzekomo zalewającego rynki światowe. Wkrótce jednak ta legenda rozsypała się w proch. Jeżeli mianowicie porównamy liczby o produkcji i o handlu zagranicznym ZSRR, to otrzymamy obraz następujący:

	r. 1913	r. 1928	r. 1934
Wartość produkcji przemysłu wielkiego w miljardach rb.	10,3	15,8	47,6
Zbiory główn. zbóż w miljon. centr.	801,0	733,3	894,0
Wywóz towarów zagranicę w milj. rb.	1520,1	803,4	378,6

Jeżeli produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z poziomem przedwojennym 5-krotnie, a w porównaniu z okresem przed pierwszą pięciolatką więcej niż 3-krotnie, jeżeli produkcja rolna wzrosła również, choć bez porównania słabiej, — to wywóz zagraniczny spada nieustannie. W roku 1928, przed wykonaniem planu pięcioletniego, spadł w porównaniu z poziomem przedwojennym prawie do połowy, a obecnie — pomimo olbrzymiego wzrostu produkcji — skurczył się znowu więcej niż 2-krotnie. Nawet gdybyśmy uwzględnili spadek cen eksportowych, to i tak okazałoby się, że eksport sowiecki stanowi znikomą i coraz mniejszą cząstkę produkcji krajowej i niewielką część dawnego eksportu Rosji carskiej. O czemże to świadczy? Oto

te parę skromnych cyferek, zdaniem naszem, znakomicie podważają cały kunsztowny rynsztunek p. Wragi, gdyż przekonywują każdego bezstronnego obserwatora o tem, że olbrzymie masy ludności ZSRR **jak również** i jej kierownicy, **nie są w żadnym stopniu materjalnie zainteresowani** w jakichkolwiek podbojach i zaborach. Nikt zaś rozsądny nie uwierzy, żeby łatwo było porwać dziesiątki miljonów przeróżnych ludów ZSRR do akcji **napastniczej** tylko w imię rozszerzenia zasięgu rewolucji, tembardziej, że groziłoby to przecież zatargiem **z całym** kapitalistycznym światem, który chyba jest jeszcze i teraz organizacyjnie, technicznie i militarnie bez porównania silniejszy od ZSRR.

4. RZEKOMA MISJA NA WSCHODZIE

Jeżeli jednak polska racja stanu nie jest praktycznie **zagrożona** ze wschodu, to może przynajmniej ma ona tam do spełnienia jakąś własną „misję dziejową"?

Otóż nie ulega wątpliwości, że w ogromnej większości wypadków alarmy z powodu rzekomo grożącego niebezpieczeństwa socjalnego są właśnie osłoną lub odskocznią dla konkretnych planów zaborczych. Najwidoczniej przejawia się to u hitlerowców niemieckich, którzy głoszą krucjatę antyrewolucyjną, ale nie ukrywają wcale, że przy tej sposobności chcą też zawojować rozległe obszary dla swej kolonizacji, — co przecież chyba nie ma już nic wspólnego z romantyzmem kontrrewolucyjnym? Czyż niema i w Polsce żywiołów, snujących podobne plany? Pan Ryszard Wraga, malując groźny obraz niebezpieczeństwa najazdu bolszewickiego na Polskę, musi operować tylko swemi domysłami. Ale zato jego właśni koledzy redakcyjni z „Buntu Młodych" wciąż wracają do swej ulubionej koncepcji „pozbycia się raz na zawsze" niebezpiecznego sąsiada wschodniego. Jeszcze w najnowszych numerach tego pisma „młodzi" obszarnicy, mówiąc o zaognionej ostatnio kwestji rolnej w Polsce, jako **jedyne** możliwe rozwiązanie wysuwają **rozszerzenie terytorjalne** państwa i zdobycie obszarów dla kolonizacji polskiej:

> „Jesteśmy mocarstwem. Trzeba żądać nowych terytorjów, gdyż nowa ekspansja jest naszą koniecznością" („Bunt Młodych", Nr. 16—17 z dn. 20.VIII r. b.).

Ale program ekspansji terytorjalnej na wschód i nowego urządzenia wschodu w jeszcze bardziej sensacyjnej formie wysuwają również i inne żywioły, bardziej chyba wpływowe i odpowiedzialne. Oto w ostatnim półrocznym zeszycie wydawnictwa „Wschód", organu Instytutu Wschodniego w Warszawie, znajdujemy znamienny artykuł p. Włodzimierza Bączkowskiego, redaktora znanego federalistycznego tygodnika — „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego". Właśnie teraz, w przededniu lub nazajutrz po niedawnej próbie Gdańska zerwania węzłów traktatowych, łączących go z Polską, to jest po zdemaskowaniu rewizjonistycznych planów hitleryzmu wobec Polski, — redaktor Bączkowski dekretuje ni mniej ni więcej, tylko, że w stosunkach polsko-niemieckich:

> „źródło konfliktu w postaci t. zw. korytarza pomorskiego... przestało nagle... istnieć".

Lecz, co jeszcze bardziej zdumiewające, przestało ono istnieć według własnych słów p. redaktora nie dlatego nawet, że Trzecia Rzesza wyrzekła się swych planów, lecz dlatego, że to:

> „Polska, krocząc **ku dalszym i wyższym celom** swego ideału mocarstwowego, **problematy małe i drobne** odkłada do załatwienia „na później" do chwili rozwiązania zasadniczych kwestyj... ustrojowo-kulturalnych **i rewizji granic politycznych w skali setek kilometrów**".

Na czemże zaś mają polegać owe „wielkie" problemy bytu i niebytu całych narodów, wobec czego blednie i usuwa się w cień „drobna" sprawa jakiegoś korytarza? Oto właśnie na szczególnej misji Polski na wschodzie. Tu cała „geo - polityka" pcha nas rzekomo do ekspansji. Na zachodzie granice ustalone są od setek lat, a na wschodzie — płynne i zmienne. Na zachodzie granica etnograficzna (narodowa) jest wyraźna, jakby odrąbana, a na wschodzie — nieuchwytna i jakby zapraszająca do wirtuozostwa. Pozatem zaś stoi tu przed Polską wielkie zagadnienie tak zwane „prometeuszowskie". Co to jest takiego? Posłuchajmy:

> „Zagadnienia prometeuszowskie — to zagadnienia wysiłków wyzwoleńczych narodów uciśnionych na Wschodzie wogóle, **a w Związku Sowieckim w szczególności...** Popieranie i bronienie idei prometeuszowskiej **było, jest i będzie drogą Polski do siły i wielkości**".

Teraz rozumiemy, skąd płynie suwerenne lekceważenie sprawy „korytarza". Cóż on może znaczyć wobec misji wyzwalania ludów, wchodzących w skład ZSRR? Redaktor Bączkowski wzywa nawet do stworzenia w tym celu specjalnej międzynarodowej organizacji, a mianowicie „Kontr-Kominternu, którego protektorką winna być Polska", przyczem z całą surową otwartością przyznaje, że:

„w tych warunkach wszelki fałszywy lojalizm (wobec ZSRR — przyp. nasz) ze strony polskiej byłby tylko i jedynie wyrazem tchórzostwa i słabości".

Jest jasne, że wobec takich „prometeuszowskich" planów i takiej bezwzględności sprawa pokoju na „płynnych" i „zmiennych" granicach wschodnich musi stać dosyć kiepsko. Toteż autor, poparty autorytetem całego Instytutu Wschodniego, dochodzi

„do logicznego wniosku, iż w obecnej sytuacji istnieje większa możliwość wybuchu konfliktu zbrojnego nie nad dolnym biegiem Wisły, a **gdzieindziej**. Nie „korytarz gdański" jest dziś źródłem konfliktów, lecz fala propagandy komunistycznej".

5. PRAWDZIWA NEO-TARGOWICA

Istotnie, logiki **takiemu** rozumowaniu odmówić niepodobna. Kto myśli o „ekspansji terytorjalnej", kto jest opętany „misją" wyzwalania narodów akurat i koniecznie **poza granicami** własnego państwa, — temu trudno znaleźć wdzięczniejszą platformę, niż platforma, kojarząca **tak pojętą** rację stanu z krucjatą przeciw nienawistnemu odmiennemu ustrojowi. Lecz, niestety, są ciernie nawet i na tej, tak ponętnej drodze. Nie mówiąc już o bezpośredniem ryzyku każdej awantury wojennej, — my tu w Polsce musimy pamiętać, że są obok nas jeszcze i inni kandydaci na hegemonów ewentualnej krucjaty antysowieckiej. Jaki zaś bywa los **słabszego** partnera w takich wyprawach po skórę na niedźwiedziu, — tego najtragiczniejszym może przykładem są losy Chin pod rządami partji Kuomintang. I one, podobnie jak Polska, znajdowały się między obuchem imperjalizmu zagranicznego (japońskiego) i kowadłem propagandy rewolucyjnej. Odrzuciwszy ze strachu przed rewolucją testament wodza narodu chińskiego, Sun-Jat-Sena, widzącego głównego wroga w zachłanności imperjalizmu, rząd nankiński wykazał może zrozumienie dla interesów klasowych zagrożonych w swem panowaniu uprzywilejowanych grupek burżuazji chińskiej, ale zarazem wypuścił z rąk złoty róg swej państwowej niepodległości. Potężni „sojusznicy" Chin „narodowych", militaryści japońscy, szykując się istotnie do walki na śmierć i życie z państwem sowieckiem, **tymczasem** uznali za najlepszy sposób przygotowania się—okupację i faktyczny podbój kraju, który ma się stać w przyszłości polem walki lub bramą wypadową do wielkiej rozprawy. W rezultacie **jedynymi** obrońcami wolności i niezawisłości narodowej Chin okazały się Chiny Czerwone.

Czyż przy wszystkich oczywistych różnicach niema tu bezspornej analogji z naszą sytuacją pomiędzy jawnie zaborczą Trzecią Rzeszą i rewolucyjnym ale nieagresywnym Związkiem Rad? Czyżby nie było oczywiste, że w światoburczych planach pana Rosenberga „korytarz" pomorski, Śląsk i Gdańsk, a może Kujawy i Mazowsze, byłyby tylko polskiem wydaniem Mandżurji? Czyżby nie widziano, że w planach tych Polsce przeznacza się w rzeczywistości conajwyżej rolę spętanego, okrążonego i bezsilnego rządu nankińskiego?

Czyż po przedwczesnem zdemaskowaniu swych zaborczych apetytów na Gdańsk, hitleryzm dzisiaj nie próbuje znowu swej agresywnej „polityki okrążania", grożąc zbrojnem zajęciem Kłajpedy, i zagrażając w ten sposób kierunkowi, uważanemu zawsze przez naszą dyplomację za naturalny kierunek **naszej** ekspansji mocarstwowej?

Oto dlaczego nie przestaniemy powtarzać, że takie pojmowanie polskiej racji stanu, jakie reprezentuje książę Sapieha czy redaktor Bączkowski, godzi w same podstawy naszego bytu niepodległego. Nastroje antysowieckie w Polsce są bezsprzecznie **naturalne** i w pewnych warstwach popularne, ale w taki sam sposób jak niegdyś naturalne i popularne było ślepe przywiązanie gminu szlacheckiego dla „złotej wolności" tego uprzywilejowanego stanu, albo jak w dobie powstań narodowych **naturalną** była organiczna niezdolność ówczesnej elity do rozwiązania ówczesnej kwestji chłopskiej. Była to „naturalna" samoobrona tego, co i tak przez niemiłosierny rozwój skazane było na śmierć. Była to „naturalna" obrona przywilejów garstki monopolistów. Któż dzisiaj nie widzi, że **tamta** „naturalna" obrona realnych przywilejów nietylko ustokrotniła męczarnie szerokich mas społeczeństwa, ale i opóźniła „naturalny" rozwój gospodarczy samejże ówczesnej elity i rzuciła tę elitę na stuletnią poniewierkę rabstwa u obcych najeźdźców?

Baczmyż, aby i teraz „naturalna" nienawiść klasowa garstki utytułowanych i uprzywilejowanych monopolistów nie doprowadziła nas do nowej **prawdziwej** Targowicy, do nowej sromotnej niewoli u „narodu panów". Nienawiść klasowa do rewolucji społecznej jest naturalna — oczywiście! Ale dlaczegóż nie wiąże ona rąk, nie krępuje swobody manewrowania burżuazji francuskiej, czeskiej, czy też litewskiej? Może dlatego, że nie graniczą bezpośrednio z ogniskiem zarazy rewolucyjnej, że są odeń odgrodzone polskim drutem kolczastym? Ale oto królewski rząd w sprzy-

mierzonej dotąd z nami Rumunji idzie na pakt wzajemnej pomocy z ZSRR — nawet pomimo tak zaognionej dotąd sprawy Besarabji. Czyżby kapitalizm rumuński zapomniał o elementarnem przykazaniu nienawiści do wroga klasowego? A jeszcze mniejsze i jeszcze słabsze państewka nadbałtyckie, całą swoją granicą przylepione do kolosa sowieckiego? Oto np. „Kurjer Poranny" z dnia 20 sierpnia r. b. z wielkim przekąsem pisze o wybitnie prosowieckich nastrojach, w jakich cała niemal **faszystowska** Łotwa obchodziła w tym roku swe święto niepodległości. Oto np. burżuazyjne pismo „Pedeja Bridi" stwierdza bez ogródek, że pakt, gwarantujący niepodległość państw bałtyckich, —

> „mógł być podpisany tylko z Rosją **bolszewicką.** Z carską, a nawet żadną demokratyczną Rosją... takiego pokoju nie osiągnęlibyśmy... Wiadomo przecież, że mocarstwa koalicji tylko dlatego tak długo zwlekały z uznaniem niepodległości państw bałtyckich, że wierzyły w zwycięstwo Kołczaka i Denikina".

W dalszym ciągu gazeta stwierdza, że ZSRR w podbojach nie jest zainteresowany, że pragnie raczej zachowania obecnych granic i że dlatego państwa bałtyckie skłaniają się do spółpracy z nim i z Francją w obronie pokoju światowego.

Tak w innych państwach burżuazyjnych i kapitalistycznych. A w Polsce? Nie mówimy już o stanowisku takiego np. wybitnego lidera obozu narodowego, jak S .Kozicki, który w „Myśli Narodowej" z dn. 24 lutego doszedł do przekonania, że wobec zmian, zaszłych na świecie, Polska nietylko nie może i nie powinna stać się „przedmurzem Europy" przed Rosją Sowiecką, ale nawet odwrotnie: musi coraz bardziej uważać ZSRR za „przedmurze" swoje i Europy przed żółtem niebezpieczeństwem. Bez porównania ważniejsze i aktualniejsze są rozważania innego działacza prawicowego, ekspremjera, gen. Sikorskiego, który nie lekceważy sobie niebezpieczeństwa niemieckiego ani bolszewickiego ,ale w rezultacie stwierdza (ob. „Kurjer Warsz." z dnia 18 sierpnia r. b.), że:

> „Z czysto polskiego stanowiska istnieje zasadnicza różnica między temi dwoma imperjalizmami. Podczas gdy bowiem pierwszy z nich (t. j. niemiecki — **przyp. nasz)** mierzy wciąż bezpośrednio w całość ziem Rzeczypospolitej, drugi przedstawia obecnie dla niej niebezpieczeństwo bardziej odległe i zależne od ogólnego położenia w świecie. Przed tem niebezpieczeństwem zresztą Polska broni się bodajże skuteczniej, aniżeli Trzecia Rzesza".

A jakież jest stanowisko obozu marszałka Piłsudskiego? Pomimo skupionego w swych rękach monopolu władzy państwowej obóz ten w swej wewnętrzno-organizacyjnej budowie nietylko nie pretenduje dotąd do zupełnej jednolitości poglądów, ale nawet świadomie posługuje się sporami i dyskusjami frakcyjnemi we własnych szeregach, jako jednym ze środków, ułatwiających mu **manewrowanie,** zarówno w polityce wewnętrznej, jak zagranicznej. Gdy więc z jednej strony np. red. Bączkowski swe „prometeuszowskie" plany wojenne podaje za jedyną autentyczną treść testamentu Marszałka, to z drugiej strony nie brak i w obozie sanacyjnym ludzi, uznających konieczność zbliżenia polsko-sowieckiego. W dziedzinie zaś **praktyki politycznej** żaden z poprzednich rządów polskich nie zdobył się na tak doniosłe akty, normalizujące i stabilizujące wzajemne stosunki między obu państwami, jak te, które przed dwoma laty zostały podpisane przez rządy pomajowe.

Wobec tego dochodzimy do wniosku, że nie był słuszny zarzut, postawiony nam przez „Głosy i Odgłosy", iż fałszujemy rzekomo rzeczywistość, wierząc w **możliwość** trwałego pokojowego spółżycia lub nawet spółpracy „burżuazyjnej" Polski z „rewolucyjnym" ZSRR. Różnice ustrojowe **mogą** się stać jedną z przyczyn waśni i wojen, ale bynajmniej **nie muszą.** Różni przedstawiciele różnych odłamów społecznych i różnych obozów politycznych zajmują w tej sprawie stanowisko wielce niejednolite, a czynnikiem bodajże najważniejszym powinna stać się — wbrew pogardliwemu stanowisku prof. Studnickiego — aktywna postawa opinji najszerszych warstw naszej ludności.



Niedawno w szeregu państw odbyły się manewry. Również pod Kijowem pokazano stan i działanie siły zbrojnej. Oto jeden z „eksponatów" artylerji sowieckiej.

JAN ZADORA

O bolszewickiej samokrytyce

W MOSKWIE ROBIĄ TO LEPIEJ

— Polecam wam, towarzyszko, tę lekturę, możecie napisać cały romans o cudach i cudeńkach, które się u nas dzieją, i to na podstawie najautentyczniejszego źródła. Towarzysz Kaganowicz daje dokładne sprawozdanie z braków organizacyjnych we wszystkich dziedzinach życia sowieckiego. —

Tak miał odpowiedzieć jeden z obywateli moskiewskich, gdy p. Stefanja Zahorska dała mu do przejrzenia świeżo napisany feljeton swój, podnoszący pewne braki w stosunkach sowieckich.

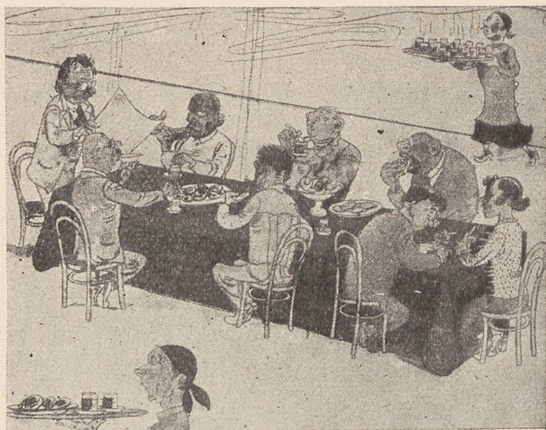
Pani Stefanja Zahorska, autorka doskonałego zresztą reportażu z pobytu swego w ZSRR („Listy z Nowego Wschodu", drukowane we „Wiadomościach Literackich") kończy ów krytyczny feljeton zdaniem następującem:

— Zestawienia cyfrowe, uszeregowane obok siebie, były dla Siergieja Siergiejewicza nie symbolem, kryjącym niewiadomą przyszłość, lecz najkonkretniejszym współczynnikiem teraźniejszości. Stąpał po cyfrach i procentach mocno, jak po asfaltowanej ulicy, nie widząc smętnych sklepowych wystaw, pustych lub pełnych tandety, i ogonków przed sklepami, gdzie sprzedają ogórki.

---

1. „Zaopatrywanie kołchozów w apatyty postawione jest fatalnie".
2. „W czasie burzliwych posiedzeń Komisarjatu Ludowego Rolnictwa lubią zajadać kanapki".

(Z materjałów Komisarjatu Ludowego Aprowizacji).



Apatyt, niestety, nie przychodzi w czasie jedzenia.

Wszystkie karykatury i teksty do nich wzięto z prasy sowieckiej. Red.

Ów obywatel Moskwy miał zupełną rację twierdząc, że tow. Kaganowicz, dzisiejszy Komisarz ludowy komunikacji w ZSRR, potrafi wszystkie braki, usterki i śmiesznostki w Sowietach wykazać i wyszydzić znacznie lepiej. Że przypomnimy tu tylko słynny jego rozkaz z 19 marca b. r. o walce z katastrofami na kolejach, gdzie przytoczył komisarz Kaganowicz szereg zdumiewających przykładów nieudolności, złej woli, niechlujstwa i braku elementarnego poczucia obowiązkowości wśród kolejarzy sowieckich. Złośliwie mówiono wówczas, — a złośliwość i płytki dowcip, to od pewnego czasu prawie jedyny chwyt przeciwników Sowietów — że Kaganowicz umyślnie przejaskrawia braki sieci komunikacyjnej ZSRR, by w przyszłości tem wyraźniej zarysowała się poprawa w tej dziedzinie, osiągnięta pod energicznem zwierzchnictwem dotychczasowego kierownika budowy najświeższej chluby Sowietów — moskiewskiego metro.

Okazało się, że po druzgocącej krytyce i ostrych sankcjach karnych, zastosowanych przez nowego komisarza komunikacji, na poprawę w kolejnictwie sowieckiem nie trzeba było długo czekać. Już perjodyczny komunikat za marzec 1935 r. o funkcjonowaniu sowieckich kolei donosił, że plan państwowy na kolejach w marcu wypełniono w 98,2%, podczas gdy w lutym tylko w 93,0%. Przeciętnie w ciągu dnia załadowywano po 59163 wagonów towarowych, gdy w lutym tylko 56101, a w roku ubiegłym przeciętnie po 52 tysiące. Wreszcie na ogólną liczbę 28 linij komunikacyjnych w ZSRR, 15 wypełniło plan nawet ponad normę.

Obecnie, po półrocznym okresie wytężonej walki z niedomaganiami sowieckiego transportu, rezultaty są już znacznie efektowniejsze. Ograniczono wprawdzie bardzo poważnie ruch pasażerski na kolejach, ale zato średnie dzienne załadowanie wagonów towarowych podskoczyło do 73 tysięcy i zbliża się wciąż do upragnionych 80 tysięcy. Zmniejszyła się również gwałtownie liczba katastrof oraz uszkodzeń taboru kolejowego, zaś poszczególni funkcjonarjusze sieci komunikacyjnej ZSRR ujawnili tyle aż dobrej woli i ofiarności w walce z dotychczasowemi brakami, że 56 spośród nich wyróżniono najwyższemi odznakami zasługi Sowietom.

Lecz ostra, a dająca tak doskonałe wyniki, krytyka stosunków w kolejnictwie sowieckiem, dokonana przez Kaganowicza, nie jest bynajmniej jego genjalną improwizacją, ani własnym wspaniałym pomysłem. To fragment, jeden z bardzo wielu przejawów — bolszewickiej samokrytyki.

CO TO JEST „SAMOKRYTYKA“?

Przytaczamy poniżej za „Małą Sowiecką Encyklopedją“ mniej więcej dosłowne sformułowanie pojęcia „bolszewickiej samokrytyki“:

— Samokrytyka, zatem, jest to metoda walki z wypaczaniem linji politycznej partji, z biurokratyzmem, oraz z elementami rozkładu i złej woli osób, obdarzonych władzą, **drogę surowej i otwartej masowo-społecznej krytyki** niewłaściwych bądź przestępczych czynów tak poszczególnych osób, — chociażby osoby te zajmowały najwyższe stanowiska w aparacie państwowym lub partyjnym — jak i całych instytucyj oraz organizacyj państwowych, politycznych i społecznych.

Hasło samokrytyki specjalnie ostro wysunięte zostało na XV Zjeździe Partji przez Stalina w jego sprawozdaniu z działalności C. K. Konieczność samokrytyki uwidoczniła się zwłaszcza w czasie t. zw. szachcińskiego procesu, który ujawnił istnienie elementów antyrewolucyjnych w aparacie i państwowym i partyjnym oraz rozkład wśród pewnych warstw pracowników tych aparatów.

Sam termin „samokrytyka“ zrodził się stosunkowo niedawno, acz samokrytyka w praktyce stosowana była na długo przed znalezieniem jej formuły. **Samokrytyka stanowi jeden z najważniejszych elementów metody bolszewickiego działania;** ponieważ zawiera i stosuje najcenniejsze zasady komunizmu, t. zn.: 1) bolszewicki maksymalizm i bezkompromisowość, walkę z wszelkiem wahaniem, niezdecydowaniem, oraz brakiem konsekwencji i wytrwałości w postępowaniu; 2) bolszewicką umiejętność przyznawania się do popełnionych błędów oraz zdawanie sobie sprawy z doniosłości t. zw. niebezpieczeństw wewnętrznych; 3) bolszewicką metodę realizowania wielkich zadań partji i rad drogą masowego działania, uaktywniania mas w decydowaniu i rozwiązywaniu tych zadań.

Samokrytyka zatem, to krytyka mas. Metoda zogniskowania i skierowania uwagi mas pracujących na błędy i niezdrowe objawy w funkcjonowaniu mechanizmu życia zbiorowego, celem wykorzenienia tych błędów. „Gniew ludu“, rozpętywany przez samokrytykę, nie jest więc żywiołowym odruchem, rewolucyjnem wzburzeniem tłumów, lecz planowo organizowanym nastrojem mas, który wyzwala twórczą inicjatywę społeczeństwa, usprawnia i przyśpiesza tempo budownictwa socjalistycznego, wreszcie uzbraja masy w doświadczenie w walce z aspołecznemi i antyrewolucyjnemi tendencjami w życiu zbiorowości.

Takie są teoretyczne założenia samokrytyki. Przypatrzmy się skolei realizacji tych założeń.

„IGNORAMUS“

Bezwarunkowo, można sprawę i w ten sposób postawić:

— Wszystko to bujda. Papier jest cierpliwy, pisać na nim można. Ale te wszystkie imponujące i astronomiczne liczby sowieckie, to jedna wielka blaga. Bujać to my, ale nie nas!...

W Polsce ze specjalnem upodobaniem wielu i w wielu kwestjach sprawę tak właśnie stawia. „Bo to prawda“. „Nie widziałem, to i nie wiem“...

Otóż pomijając już wzgląd, że — chcąc być konsekwentnym — po takiem postawieniu sprawy należałoby również powiedzieć: „Niema Ameryki, bo jej nie widziałem“ — trzeba również stale pamiętać i o innej zgoła zasadniczej okoliczności.

Sowiety są państwem planowej gospodarki. Planowej nie w tym sensie, że planowo pozwalają lub nie pozwalają rozwijać się pewnym zjawiskom społecznej, gospodarczej bądź politycznej natury, lecz **zgóry planują** wszystkie te **zjawiska.** Nie chcą by cokolwiek w życiu zbiorowości zjawiało się samoprzezsię, żywiołowo, spontanicznie, jednem słowem bez udziału świadomej woli ludzkiej, woli rządzących.

A w takiej sytuacji kwestja dokładnego **orjentowania się** w rzeczywistości,



Gazeta ścienna fabryki „Autogigant“ dokonuje samokrytyki pracy swych brygad roboczych.

w tem co jest – – nabiera wprost niesłychanej doniosłości.

Już najpowierzchowniejszy rzut oka na kierunek pewnych zjawisk w państwach, gdzie rządy świadomie lub nieświadomie wkraczają coraz głębiej w życie gospodarcze swych krajów, orjentuje, że **w miarę wzrostu** tej **ingerencji państwowej,** rośnie równolegle konieczność coraz doskonalszego, coraz drobiazgowszego informowania się rządów o wszystkich subtelnościach tego życia, **rośnie** więc **konieczność posiadania przez państwo coraz doskonalszego aparatu sprawozdawczego.**

I we Włoszech i w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych, a ostatnio nawet i w Polsce zjawiają się coraz liczniej, obok istniejących dotychczas urzędów statystycznych, wszelakiego rodzaju biura ekonomiczne oraz instytuty badań: konjunktur, cen, spraw... A to gospodarczych, a to społecznych, a to ludnościowych.

To nieuniknione konieczność, przesądzony bezapelacyjnie dalszy bieg rzeczy.

Sowiety — jak to zobaczymy — poszły znacznie dalej.

W warunkach świata kapitalistycznego, wśród dogorywujących jeszcze tu i owdzie form t. zw. liberalizmu gospodarczego, pewne dziedziny życia są wciąż niedostępne dla sprawozdań, czy wogóle dla takiej czy innej postaci kontroli publicznej. **Machinacje** jednostek, **grup prywatnych** zawoalowane są w zbyt jeszcze gęste zasłony takiej i owakiej tajemnicy, by je można było ująć w ścisłe cyfry sprawozdawcze. Dlatego też we wszelakiego rodzaju wyliczeniach statystycznych państw anarchji gospodarczej **moment spekulacji matematycznej** odgrywa stosunkowo ogromną jeszcze rolę.

Brakuje, dajmy na to, jakiegoś ważnego, niezbędnego elementu do ogólnego rachunku, celem otrzymania ostatecznej, ogólnej jakiejś liczby. Ta ostateczna liczba ogólna jest — z punktu widzenia konieczności państwowych — niezbędna, ale niedostępne są również ścisłe dane sprawozdawcze, określające ów brakujący element. Pozostaje więc jedno tylko wyjście. Robi się jakieś ryzykowne przypuszczenie, jakiś bardzo przybliżony szacunek, jakiś— jednem słowem — łamaniec, **salto mortale matematyczne** i w rezultacie otrzymuje ową ostateczną, o państwowej doniosłości, liczbę ogólną.

Ile w tego rodzaju wyliczeniu jest jednak błędu, ostatecznie nikt dokładnie nie wie. Trudno przeto się dziwić, że naogół zaufania do liczb w społeczeństwach kapitalistycznych się nie żywi, że liczby traktowane są tam często, jako **krzywe zwierciadło rzeczywistości.**

BRAKI W FUNKCJONOWANIU TRANSPORTU

Zimowe obrazki.

„Szereg linij kolejowych źle przygotowuje się do nadchodzącej zimy. Parowozy do usuwania śniegu nie są remontowane, również nie zawarto dotąd umów z kołchoźnikami, co do systematycznego usuwania zasp śnieżnych z torów kolejowych“.

Wagony - siewniki.

„W czasie transportowania zboża koleją następują znaczne straty. Partyjna Komisja Kontroli stwierdziła, że pociąg nr. 746 na stacji Kaukazska miał 24 zdefektowane wagony; z dziurawemi dachami i ze szczelinami w drzwiach i w podłodze“.



— Hallo, rodaku, gdzie tu tor do najbliższej stacji?..

— Ciekawe, co to za cymbał szyny poprzez żyto ułożył?...

ORGANIZACJA SPRAWOZDAWCZOŚCI

Otóż Sowiety postawiły sprawę inaczej. Wszystko cokolwiek dzieje się w życiu, to rzeczy konkretne i obchodzące wszystkich. **Wszystko** zatem **musi być jawne i zrozumiałe dla wszytkich.** Niema mniej i bardziej wtajemniczonych. Wszyscy muszą wiedzieć wszystko...

Ojcowie kościołów mawiali: **„ignoramus et ignorabimus“** — „nie wiemy i wiedzieć nie będziemy“. W Sowietach zmodyfikowano to powiedzenie — „Nie wiemy“ — narazie owszem, tego i owego jeszcze nie wiemy, ale chcemy wiedzieć wszystko i w przyszłości **wszyscy będziemy wiedzieć wszystko.**

Oto filozoficzny punkt wyjścia, ogólne podejście do wszystkich spraw życia w Sowietach. Jak wygląda realizowanie tego rodzaju ujmowania zjawisk w praktyce życiowej, w praktycznem rozwiązywaniu poszczególnych zagadnień?

Rozpocznijmy od sprawy zorganizowania sprawozdawczości w ZSRR.

Ostatnio przed dwoma zaledwie laty, dokonano tam dość **symbolicznego przemianowania** dawnego „Centralnego Urzędu Statystycznego" na „Centralny Urząd Rachuby Gospodarstwa Narodowego" (w skrócie dawny „C. U. S." na obecny „C. U. N. Ch. U.").

Nazwa bez wątpienia mniej fortunna od poprzedniej, to znaczy brzmi mniej gładko, niż dawna. Ale powiedzieliśmy, że jest symboliczna, symboliczna ze względu na treść dokonywanych zmian. Postanowiono mianowicie zerwać bezpowrotnie z dociekaniem, z wszelką spekulacją statystyczną, w tamtych warunkach zgoła niepotrzebną, a przejść do zwykłej sprawozdawczości, do systematycznego notowania i rachowania wszystkich zjawisk życia oraz podawania ich do wiadomości publicznej w formie dla każdego zrozumiałej i przystępnej.

Zreorganizowany Urząd Rachuby Gospodarstwa Narodowego zbudowano na zasadzie centralizacji, acz zasadnicze ośrodki tej centralizacji nie znajdują się w Moskwie, lecz w głównych miastach poszczególnych republik, krajów i obszarów. Właściwe prace zestawień odbywają się zatem w republikańskich względnie krajowych urzędach rachuby, te zaś ślą gotowe już przeliczenia do Centralnego Urzędu w Moskwie, dokonywującego ostatecznego bilansu ogólnego dla całego Związku.

Krajowe urzędy rachuby otrzymują raporty od t. zw. **rejonowych** inspektorów rachuby, którzy skolei zestawienia robią na podstawie dochodzeń inspektorów **obwodowych** oraz właściwych sprawozdań z działalności rejonowych komitetów wykonawczych („riki" i „raj ZO") oraz zarządów poszczególnych zakładów przemysłowych i rad miejskich i wiejskich swych rejonów.

Mamy więc przed oczyma szkielet pobudowy bezprzykładnej bodaj w świecie instytucji — **własnego,** wyjątkowo szeroko rozbudowanego **aparatu sprawozdawczo-kontrolującego,** mającego za zadanie czuwać nad dokładnością przesyłanych danych do central oraz na miejscu dopilnowywać wykonania planów robót bieżących, ustalanych w centralach.

Obwodowy inspektor rachuby — najniższe, podstawowe ogniwo łańcucha sprawozdawczości, kontroli i planowania w ZSRR — obok t. zw. rejonowych pracowników, jednoczących w sobie obowiązki instruktorów techniczno - rolnych i polityczno - wychowawczych — to może najciekawszy gatunek ludzi, powołanych do pracy u samych podstaw organizmu ZSRR.

Wyrośli z ludu i wrócili w ten lud. Wprost od warsztatów fabrycznych i traktorów w kołchozach wzięto na przeszkolenie bardziej zdolne, bardziej przedsiębiorcze i energiczne jednostki, dano im fachowe wykształcenie średnie, a w wielu wypadkach nawet wyższe, i kazano wrócić w teren. Do komitetów fabrycznych, do obwodów wiejskich. Pracować wśród swych kolegów i towarzyszy, którzy pozostali bezpośrednio przy piecach hutniczych lub na stacjach motorowo - traktorowych.

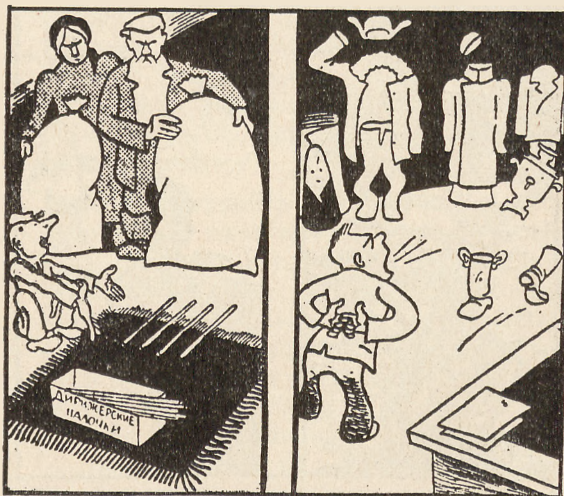
Szołochow, prawie jednogłośnie uznany za najlepszego z współczesnych pisarzy sowieckich — za swą bezpośredniość, epicką prostotę, za organiczne zrośnięcie z terenem — mówi, że ów typ „rejonowca" dałoby się porównać z najlepszemi egzemplarzami inteligencji pracującej społeczeństw zachodnich. W entuzjaźmie tych ludzi, w ich ludzkiem wyrozumieniu, żądzy wiedzy, umiejętności ogarniania całości zjawisk i umiejętności współpracowania z masami chłopskiemi, kształtowania ich poglądów i charakterów, widzi przyszłość wsi sowieckiej.

—Do obowiązków obwodowych inspektorów rachuby — czytamy w dwutygodni-

WYMIANA TOWAROWA MIĘDZY WSIĄ A MIASTEM SZWANKUJE

„Chłopi przeznaczyli zapasy zboża na sprzedaż Spółdzielniom, lecz w większości rejonów kooperatywy nie przygotowały się jeszcze do handlu i proponują zgłaszającym się kołchoźnikom wszelkiego rodzaju nieużyteczne resztki".

„Związek zaopatrywania na obszar Woroneżski („obłpotrebsojuz") nie zna swego rynku. Towary wysyłane są gdzie popadło. Półki w wielu wiejskich punktach sprzedażnych („sielpo") są stale puste".



— Pss-.., idą. Przyszli, I handlarz rozłożył towary...

— Czekacie, byśmy my, kooperatyści, was wysyłali?!... Marsz sami!

ku „Plan“, organie instrukcyjno - metodologicznym CUNChU — w bieżącym roku, przy szeroko rozbudowanej sieci tych inspektorów, należy dokonanie pracy kontroli statystycznej i dopilnowania terminowego nadesłania sprawozdań na wyższym już poziomie. Drugim czynnikiem, który usprawni w tym roku sprawozdawczość, jest wprowadzenie we wszystkich radach wiejskich ksiąg gospodarczych, gdzie należy ściśle rejestrować bydło, zasiewy i zbiory z całego terenu, podległego radzie wiejskiej. —

Zadanie więc inspektorów obwodowych ogranicza się do sprawdzenia ksiąg siel - sowietu, zrobienia odnośnych wypiców z tych ksiąg oraz z raportów, wysyłanych do rad rejonowych, wreszcie sprawdzenia tego wszystkiego ze stanem faktycznym w terenie. Pozatem inspektorzy mają obowiązek dokonywania względnie sprawdzania statystyki budownictwa, szkolnictwa, dostaw rynkowych, cen artykułów żywnościowych na rynkach oraz kontrolowania prawidłowości wszelkich dochodzeń sprawozdawczych, przeprowadzanych przez Krajowe Urzędy rachuby, wreszcie — narazie w mniejszym jeszcze stopniu — kontrolowanie wykonywania planów, opracowanych przez Państwową Komisję Planowania dla tych rejonów.

Syci po gardło!

„Nierzadko Komitety rejonowe („Viki“) uzewnętrzniają swą władzę jedynie w ten sposób, że zasypują rady wiejskie („siel - sowiety“) pismami z naganą.

Zła jakość produkcji przemysłowej

„Kijowskie Zakłady Meblowe“, jak tego dowiodła rewizja, produkują meble z surowego drzewa“.



— Skarżyć się nie możemy, o nas naprawdę nie zapominają...

— Mamo, to nie ja! To nowe krzesełko tak popuszcza!...

ORGANIZACJA KONTROLI

— Errare humanum est — błądzenie jest rzeczą ludzką, mawiali już starożytni i mieli zupełną rację. Błądzi ten, kto zakłada, że człowiek, to drań i szubrawiec, którego kijem należy zapędzać do obowiązku, a groźbą trzymać w ryzach posłuchu, myli się jednak i ten, kto zbyt dużo buduje na dobrej woli i takiem czy innem poczuciu ludzkiem.

Ludzie, ci nawet najtężsi i najsolidniejsi, mają przecież momenty załamania i słabości, w których popełniają więcej błędów i obowiązki swe spełniają gorzej. Poczucie bezkarności, świadomość stanu bezkontroli w takich momentach powoduje zaniedbania coraz poważniejsze. Zresztą — nie błądzi ten tylko, kto nic nie robi...

W Sowietach tymczasem robi się bardzo dużo. Zbyt wielką przeto odpowiedzialność przed przyszłością braliby na swe barki organizatorzy nowego życia w ZSRR, gdyby aparat państwowy zbudowali, opierając wszystko na ślepem zaufaniu do człowieka, nie stwarzając szeregu sankcyj i warunków, uniemożliwiających zaniedbania, a ścigających bezwzględnie występki.

Wiadomo, że kodeks karny ZSRR jest surowy, w wielu wypadkach może aż okrutny; wiadomo, że aparat kontroli, zarówno państwowej, jak i partyjnej w Sowietach jest rozbudowany i wyposażony w uprawnienia ogromne.

Należy też stwierdzić, że w ZSRR poświęca się dużo uwagi i troski dziełu uszlachetnienia sprawozdawczości, że są tam stosowane wybitnie oryginalne formy i metody kontroli, pozwalające obnażać pewne specyficzne cechy i przywary, występujące również i w inych dziedzinach życia sowieckiego.

Na początek pewien klasyczny, bez przesady rzec można — genjalny w swej prostocie chwyt — t. zw. **„metrowka“** Chodzi o skontrolowanie — czy dane o zbiorach zbóż, przesyłane przez poszczególne kołchozy i sowchozy, są prawdziwe?

Idzie sobie więc w pole obwodowy inspektor rachuby, wybiera typowe dla danej okolicy pólka dojrzewającego zboża i regularnie, w zgóry określonych odstępach nakłada na owo zboże ramy drewniane o wymiarze metra kwadratowego. Zgarnia następnie skrzętnie wszystkie kłosy wewnątrz tej ramy, ścina je, suszy, młóci i wreszcie skrupulatnie waży. W rezultacie otrzymuje maksimum tego, co można otrzymać w danej okolicy z 1 m^2 zasianej

powierzchni, otrzymuje t. zw. „zbiór biologiczny“ Mnożąc to odpowiednio na hektar, a następnie przez całą powierzchnię obsianą, otrzymuje maksimum tego, co można w tym obwodzie wogóle otrzymać, otrzymuje więc dokładną liczbę orjentacyjną, kontrolną.

Tak musi postępować każdy inspektor obwodowy rachuby. Otóż zdarza się niejednokrotnie, że te i owe rady wiejskie wykazują w raportach albo znacznie niższe zbiory, albo nawet — wyższe... Zmusza to inspektora do sprawdzenia obliczeń sielsowietu względnie kołchozu, naprowadza na ślad błędów, czy nadużyć.

Bo są i nadużycia. Oto ich próbki. Naczelnik Urzędu Rachuby Białoruskiej SRR, N. Władimirski [1]), stwierdziwszy, że „walka o dokładną liczbę sprawozdawczą i walka z nadmiernym rozrostem sprawozdawczości, to jedne z podstawowych zadań organów rachuby“, w dalszym ciągu wykazuje na szeregu przykładach poważne niewłaściwości, dziejące się na tem tle.

Białoruska SRR, jak wiadomo, w roku 1935 została „ordienonosnoj“, t. zn. uzyskała pierwsze miejsce w rywalizacji poszczególnych republik i krajów Związku Sowieckiego w wypełnieniu całokształtu planu gospodarczego na ów rok. By osiągnąć ten chlubny tytuł, stosowano pewnego rodzaju doping i to doping, idący najczęściej zgóry, od centralnych władz państwowych i partyjnych Republiki Białoruskiej. Załamywało się to w sposób nieraz dość groteskowy i smutny na poszczególnych odcinkach życia.

Najgorzej jest, gdy ktoś chce „być bardziej katolickim, niż papież“, chce odgadnąć, przewidzieć intencje swych mocodawców zgóry i wykonać je jeszcze lepiej, niż projektowali to owi mocodawcy. Strzela naonczas najczęściej... kapitalne głupstwa.

Tak działo się bodaj w wielu wypadkach i na Białorusi w trakcie dokonywania „socjalistycznej rywalizacji“ o tytuł — określając bardziej po polsku — mistrza republik związkowych. M. in. rzucono więc hasła zwycięskiego zakończenia kampanji siewnej i wykazania, że wszelkie roboty rolne i wogóle gospodarka w skolektywizowanej części rolnictwa (w t. zw. „socjalistycznym sektorze“) prowadzona jest lepiej niż przez rolników prywatnych t. zw. „jedinoliczników“.

W konsekwencji publicystyka sowiecka jak i prasa fachowa w ZSRR wypełniły się tego rodzaju alarmującemi artykułami:

Inspektorzy rejonowi na Białorusi stwierdzili wiele wypadków t. zw. **„oczkowtiratielstwa“**, t. zn. wmawiania w żywe oczy, wrabiania faktów, które w rzeczywistości nie miały wogóle miejsca, lub zostały przejaskrawione, przesadzone.

„Kierownik rajZO Staro-Dorożańskiego rejonu — stwierdza naczelnik N. Władimirski — w sprawozdaniu swem odjął jednostkowcom 500 ha zasianego w kwietniu b. r. obszaru, dodając je jednocześnie tamtejszemu kołchozowi. Rejony: Boguszewski, Turowski i Miński sporządzały swe sprawozdania „na oko“, pytając zainteresowanych o rezultatach siewu ustnie w czasie zebrań, zjazdów lub wprost przez telefon. Tak np. kontrola inspektorów w dwóch radach wiejskich wykazała, że obszar siewny powiększono tam o 532 ha. Kierownik rajZO Starobińskiego rejonu, Ignatienko, systematycznie dopisywał do sprawozdań rady wiejskiej fikcyjne pozycje zasiewów: 30 kwietnia dopisał 1184 ha, 5 maja — 1381 ha i 10 maja 1169 ha. Sprawę przekazano prokuratorowi...“.

„Rejonowe organizacje — uogólnia w dalszym ciągu naczelnik Białoruskiego Urzędu Rachuby — weszły na nieprawidłową drogę zacierania śladów „oczkowtiratielstwa“ i niewłaściwego postępowania poszczególnych rad wiejskich, rad rejonowych i rejonowych komitetów wykonawczych“.

Tu i owdzie dochodzi do ostrych zatargów między rejonowymi inspektorami rachuby a władzami rejonowemi, zarządami rajZO i rik — na tle tego rodzaju nadużyć. Prokuratura i wymiar sprawiedliwości w Republice nie docenia jeszcze dostatecznie groźnych konsekwencyj tolerowania tych nadużyć. Daje się jakby również ponieść ogólnemu prądowi chęci zatriumfowania, wykazania za wszelką cenę zwycięstwa. Zarysowują się tu kontury skolei innej, dość nagminnie rozwielmożniającej się cechy na obszarze całego ZSRR —t. zw. **„komczwanstwa“.**

„Komczwanstwo“ jest również pojęciem świeżo ukutem w stosunkach sowieckich. Stanowi konglomerat takich pojęć składowych, jak komunistyczna duma, komunistyczna pycha i zarozumiałość w połączeniu z pewną przebiegłością i krętactwem w chęci wykazania za wszelką cenę olśniewających dowodów upoważniających do tego, by można było być dumnym.

Już sam fakt, że pojęcie to zdołano w Sowietach dokładnie sformułować i ochrzcić je specjalnym terminem, tak zresztą, jak i szereg innych specyficznych przywar i cech ujemnych w stosunkach

---

[1]) „Płan“ Nr. 15 z r. 1935, str. 40.

sowieckich — dowodzi wyraźnie, że z istnienia i niebezpieczeństwa tego rodzaju objawów społeczeństwo sowieckie zdaje sobie dokładnie sprawę i objawy te konsekwentnie zwalcza i wyplenia.

Inny kompleks trudności, a co zatem idzie i wszelakiego rodzaju wykoszlawień na tle tych trudności, stanowi znaczny rozrost aparatu administracyjnego w państwie. Jasnem jest, że wobec wyrugowania z życia sowieckiego niezorganizowanego pierwiastka t. zw. „inicjatywy prywatnej", działającego chaotycznie i bezplanowo, a zastąpienie go przez jeden wspólny, harmonijnie i planowo funkcjonujący aparat społeczny — ów aparat administracyjny rozrość się musiał niepomiernie. Załatwia on bowiem dziś literalnie wszystkie funkcje życiowe społeczeństwa. W tych warunkach sfera możliwości nadużyć i błędów w działaniu takiego kolosa również poszerzyła się znacznie. Kontrola aparatu, niezależność służbowo - organizacyjna poszczególnych dziedzin tego aparatu, a zwłaszcza swoboda krytyki funkcjonowania owej machiny przez całe społeczeństwo, stała się sprawą pierwszorzędnej doniosłości, warunkiem niezbędnym.

Wszelka machina administracyjna ma skłonność do **biurokratyzowania się,** rutyny, skostnienia, wreszcie zagarniania coraz szerszych kompetencyj. I z tych wszystkich niebezpieczeństw w Sowietach dokładnie zdają sobie sprawę i z temi niebezpieczeństwami konsekwentnie walczą.

„Wynajdywaniem nieprawnych form dochodzeń sprawozdawczych — pisze N. Władimirski — zajmują się zarówno centralne Komisarjaty Ludowe w Moskwie i w Mińsku, jak i miejscowe organy rejonowe. Zasypywane mnóstwem nieskoordynowanych dochodzeń sprawozdawczych rady wiejskie odwalają robotę sprawozdawczą, aby zbyć, aby prędzej...".

Jeszcze groźniejsze w tej dziedzinie są wypadki t. zw. **„gołowotiapstwa".** Po polsku da się to przetłumaczyć chyba tylko terminami, zaczerpniętemi z warszawskiego żargonu: „upadkiem na głowę" lub „kopnięciem w móżdżek".

Cytuje więc np. tenże organ CUNChU w art. p. t. „Przeciwko biurokratycznym wypaczeniom w sprawozdawczości" przykład bardzo charakterystyczny. Przewodniczący Bołotnińskiego rejonowego komitetu wykonawczego w Zachodniej Syberji, a więc coś w rodzaju odpowiednika naszego starosty, wydał takie oryginalne zarządzenie.

Dotąd jeszcze szereg przewodniczących s/s („siel - sowietów") nie zorganizował operatywnego kierownictwa i każdodziennej kontroli robót. Zobowiązuję zatem od dnia 28 maja 1935 r. składać codzienne doniesienia do rik-a o stanie robót nad wykonaniem „zadań stalinowskich" według załączonego wzoru. Oprócz zestawień przewodniczącego s/s, należy dostarczać informacyj z następujących dziedzin:

1. Wypełnianie norm pracy: orka, bronowanie, siew.

2. Każdodzienne wypełnianie zadań wszystkich brygad kołchozu.

3. Jakość pracy: głębokość orki, ilość stwierdzonych wypadków złej orki, ilość robót przyjętych przez instruktora rolnego.

4. Wskazać przodujące kołchozy oraz poszczególne brygady szturmowców w kołchozach, które wypełniły plan ponad normę.

5. Jak zasiewają jednostkowcy? Ilu spośród nich wstąpiło do kołchozów?

6. Walka o zachowanie przychówku: liczba nowonarodzonych i zachowanych prosiąt, jagniąt i źrebiąt.

7. Czy zorganizowano dyżury nocne we wszystkich brygadach i czy pełniona jest służba społeczno - kulturalna? Czy i ile abonuje się gazet i czasopism? Ile wydano gazet ściennych? Czy funkcjonuje komisja programowania i organizowania narad ogólnych?

8. Zestawienie codzienne winno być dokonane do godz. 8 wieczór, przyczem doręczone być musi za każdorazowem pokwitowaniem tow. Kowalenko w rik-a.

Uprzedzam, że za niewykonanie niniejszego zarządzenia grozi surowa odpowiedzialność.

„Płan" opatruje powyższy dokument następującym komentarzem:

„Prawda, nie wiele na szczęście rejonów doszło do tak wirtuozowskiej głupoty, by codziennie żądać sprawozdań o ilości przychówku bydła lub ilości abonowanych pism. Jednakże pytania, dotyczące zasiewów, jakości robót polnych i t. p. stawia codziennie ogromna większość rejonów, mimo, że codzienne przeprowadzanie tego rodzaju obliczeń przez rik-i kategorycznie zabronione zostały przez odnośne uchwały Rady Komisarzy Ludowych ZSRR".

To nie tylko oburzające przykłady „gołowotiapstwa" — konkluduje „Płan" — ale wyraźne objawy nadużycia władzy i braku poczucia socjalistycznej dyscypliny wśród pewnych elementów w aparacie państwowym i partyjnym.

WALKA ZE ZŁĄ WOLĄ I WYSTĘPKIEM

Zamykając przed rokiem przeszło I Kongres pisarzy sowieckich w Moskwie, Maksym Gorkij mówił:

„Proponuję naszym zagranicznym gościom, by również zrobili próbę kolektywnej roboty. Opisali dzień, którykolwiek z dni burżuazyjnego świata. Cały fanta-

stycznie popstrzony chaos życia Paryża i Grenobli, Londynu i Szanghaju, San-Francisko, Genewy, Rzymu i Dublina. W miastach i we wsi, na lądzie i na wodzie. Zestawili święta bogatych z samobójstwami biednych, posiedzenia akademij nauk z suchą kroniką wypadków. Z podawanemi codziennie przez prasę wypadkami dzikiego analfabetyzmu, zabobonów, ciemnoty, gwałtów, zbrodni i przestępstw. Fakty wysubtelnienia przerafinowanej kultury jednostek obok beznadziejnych strajków, skazanych na powolną śmierć miljonów. Beztroskie anegdoty sytych i tragedje bytu nędzarzy. Wykwity bezczelnego przepychu, uczynki szubrawców i kłamstwa politycznych wodzów. Powtarzam — trzeba dać zwykły, przeciętny dzień burżuazyjnego świata z całą jego bezmyślną, popstrzoną i wielobarwną mozajką przejawów.

To raczej robota nożyc, niźli piór...

Na tle tych faktów, komentarz pisarza winien błyskać jak iskra, rozpalać płomień myśli i buntu...".

Rzeczywiście, już najpowierzchowniejszy rzut oka na gazetę sowiecką orjentuje w kolosalnej różnicy treści tej gazety i treści dziennika któregokolwiek z krajów zachodu.

Afery o rozmiarach Panamy, sprawy Oustricka, Kreugera, Stawiskiego, Boussac'a, Flicka, księcia von Pless, Rudroffa i t. d. i t. d. wogóle są już nie do pomyślenia w tamtejszych stosunkach ustrojowych, prasa sowiecka dostarcza jednak bezwątpienia mniej przykładów kontrastu i z dziedzin, o których mówił Gorkij w przytoczonej wyżej cytacie.

Nie znaczy to bynajmniej, by gazety sowieckie przemilczały wszelakiego gatunku nadużycia, starały się je ukryć przed opinją pod korcem. Nie znajdujemy w nich wprawdzie wielostronnicowych i pełnych smakoszostwa opisów zbrodni Gorgonowej, jednak rubryka przestępstw istnieje, tak jak i istnieje rubryka przebiegu procesów sądowych.

Lakoniczne najczęściej notatki w rubryce „Sad" moga nawet wstrząsnąć dreszczem zgrozy. Tytuły takich wzmianek brzmią bowiem: „Rozstrzelanie rabusiów", „Wyroki śmierci na gwałcicieli"... Za napad rabunkowy z bronią w ręku, za zbiorowe zgwałcenie kobiety — kara śmierci!

Za to ogromnie dużo miejsca prasa sowiecka poświęca samokrytyce. Można bez przesady stwierdzić, że połowa łam każdego dziennika, ba połowa większości czasopism fachowych w ZSRR poświęcana jest właśnie samokrytyce.

Ta samokrytyka dotyczy w równej mierze błędów, potknięć, usterek w poszczególnych dziedzinach życia sowieckiego, spowodowanych nieudolnością, niedbalstwem, lub wprost zbiurokratyzowaniem i bezdusznością poszczególnych osób i instytucyj — jak zwłaszcza wypadków wyraźnej złej woli, świadomego przestępstwa.

Samokrytyka — z reguły dość bezwzględna i nie bawiąca się w ceregiele — w wypadkach stwierdzonej złej woli staje się aż okrutna.

Nie omija zasadniczo nikogo i niczego. Grozi w równej mierze najwyższym dostojnikom Politbiuro i Rady Komisarzy Ludowych w rodzaju Abla Jenukidze, jak i najbardziej zasłużonym sowieckim uczonym i pisarzom, jak prof. Otto Szmidt. Nie omija odpowiedzialnych kierowników wielkich koncernów przemysłowych, jak i skromnych przewodniczących wiejskich kołchozów.

Sprawie samokrytyki służy cała prasa sowiecka, sto kilkadziesiąt już tysięcy korespondentów fabrycznych i wiejskich, liczny zastęp specjalnych brygad wyjazdowych pisarzy, dziennikarzy i karykaturzystów, wreszcie każdy pracownik aparatu społeczno - państwowego w ZSRR i każdy dojrzały politycznie i społecznie obywatel Sowietów.

Samokrytyka stała się jedną z najważniejszych **funkcyj społecznych,** obowiązków obywatelskich ogółu mieszkańców ZSRR. Stała się **jednym z najniezbędniejszych warunków sprawnego funkcjonowania** skomplikowanego **aparatu państwowego** i stała się **jednym z integralnych czynników wymiaru sprawiedliwości** w Sowietach.

Przyświeca jej wspólny dla całego społeczeństwa sowieckiego cel —twardy, konsekwentny wysiłek stworzenia lepszych, rozumniej pomyślanych i rozumniej zorganizowanych form gromadzkiego bytowania ludzkości.

Tak jak każde dzieło ludzkie i samokrytyka kryje w sobie dużo niebezpieczeństw, grozić i jej może degeneracja. Szczególnie niebezpieczną wydaje się możliwość nadużywania samokrytyki dla załatwiania porachunków osobistych. Powszechność, masowość samokrytyki w dużej mierze uniemożliwia jednak tego rodzaju nadużycia, zaś dotychczasowa praktyka jej działania zdaje się dowodzić nie tylko potrzeby, ale i konieczności istnienia tego ważnego oręża w walce ze słabością charakterów ludzkich.

A. MOSZKOWSKI

Nowe oblicze wsi sowieckiej

Wieś sowiecka zmienia swe kulturalne oblicze... Jest to fakt niewątpliwy, napełniający dziś dumą i radością społeczeństwo sowieckie. Można śmiało uważać postępy tej zdumiewającej przemiany na najtrudniejszym odcinku socjalistycznej przebudowy za jej największy sukces, podobnie jak niewiarygodne przekształcanie twardej natury chłopa-indywidualisty w charakter kolektywisty.

Z okazji wykonania ponad przewidzianą miarę tegorocznej kampanji zbiorów prasa i pisarze sowieccy ze szczególną satysfakcją zestawiają wieś przedrewolucyjną z dzisiejszą wsią skolektywizowaną. Agrarna polityka Sowietów zdołała już w ciągu 18 lat stworzyć imponujący kontrast, przemawiający siłą faktów, które poniżej przytaczamy. Zresztą kontrasty są jeszcze żywe. Nie są bowiem zmyte ostatecznie ślady przeszłości: obok kołchozów pracują „jedinoliczniki", a i w samych kołchozach pokutuje jeszcze w wielu wypadkach dusza dawnej wsi.

Ta dawna wieś, to przez długi czas centralny problem doktryn i ruchów społecznych carskiej Rosji, a lud chłopski — w pewnych epokach — to osiowy temat literatury i główny powód skrupułów i „kajania się" inteligencji i kulturalniejszej części szlachty. Atoli w traktowaniu tych zagadnień b. rzadko wychodziło się z pańskiej skóry. W najlepszym razie była to idealizacja chłopa. Wieś, chłopów — otaczała mgławica estetyzmu i mistycyzmu, która przesłaniała rzeczywisty stan rzeczy. Sielankowy prymitywizm wsi, opiewany przez poetów-romantyków, okazywał się bez dekoracji poetyckiej najgłębszem zacofaniem kulturalnem, graniczącem z barbarzyństwem, a święta prostota chłopa — „żywiciela", „męczennika", „piastuna tradycyj", mistycznie czczona przez słowianofilów, była tylko odwrotną stroną upiornej ciemnoty, pieczołowicie hodowanej przez władzę i popów. A wieś przedrewolucyjna?

Miażdżona ciężarem podatków, wyzyskiwana przez obszarników, rujnowana przez kułaków, rozpajana wódką, stale wydziedziczana i chronicznie małorolna — ta wieś głucha, posępna i głodna, z rzadkiemi przebłyskami pijanej wesołości — miała przecież inne źródła swego wiekowego upośledzenia, niż je sobie wyobrażali chłopomani-narodnicy i ich spadkobiercy, eserowcy.

Tkwiły one w społecznej strukturze imperjum carów, w przeciwieństwie wsi i miasta, streszczającem w sobie według Marksa całą ekonomiczną historję społeczeństwa, wreszcie — w procesach społecznego różnicowania wsi, które wprowadzał młody kapitalizm rosyjski. Upośledzenie socjalne wsi budziło owszem bunt w inteligencji ludowcowej, ale jednocześnie kwitł kult chłopa, **jakim był,** jakim go stworzyły smutne dzieje, kult chłopa-gospodarza o instynktach prywatnego dorobku choćby kosztem innych, — potencjonalnego kułaka.

Według ostatnich danych, w ciągu jednego roku kołchozy zakupiły więcej, niż 10 tys. ciężarowych aut i zgłaszają zapotrzebowania na nowe kilkadziesiąt tysięcy. Niema takiego kołchozu, któryby nie miał ambicji zbudowania własnej stacji elektrycznej. W wielu kołchozach zaświeciły się nocą ulice, dwory i stajnie światłem elektrycznem. W Kabardino-Bałkarskim obwodzie pewna fabryka, wyrabiająca turbiny dla kołchozowych elektrostacyj, nie może nastarczyć rosnącym zapotrzebowaniom. „Tempo wzrostu rolnej produkcji — piszą „Izwiestja" z końca września — w bieżącym roku dorównało postępom przemysłu. Socjalistyczna wiejska gospodarka mechanizuje się. W zeszłym roku połowa wszystkich prac polowych w kołchozach, obsługiwa-

nych przez M. T. S. była wykonana przy pomocy maszyn: traktorów, młocarek, elektromotorów. W bież. roku procent mechanizacji będzie wyższym". Pisma poświęcone sprawom rolnym codziennie notują powszechną walkę o wysoką kulturę kołchozowych pól. Ulepszono obróbkę ziemi, wprowadzono prawidłowy płodozmian, podniosło się gatunek zasiewów. Tryjer stał się szacowną maszyną w kołchozie: przez tryjer przepuszczono w bież. roku powyżej 90% ziarna siewnego, gdy w ub. roku 62,7%. Generalną bitwę wydano chwastom, które wyrządzały szkody, obliczane na setki miljonów pudów zboża. Z pola walki z chwastami gazety rolnicze piszą bojowe komunikaty. Wyplenianie pasożytniczych roślin zahaczyło o walkę z kułakami, gdyż celowe zachwaszczanie pól przez niedbałą orkę i niechlujstwo miało być jedną z form cichego szkodnictwa kułaków. W bieżącym roku oczyszczono od chwastów 50 mil. ha zbóż.

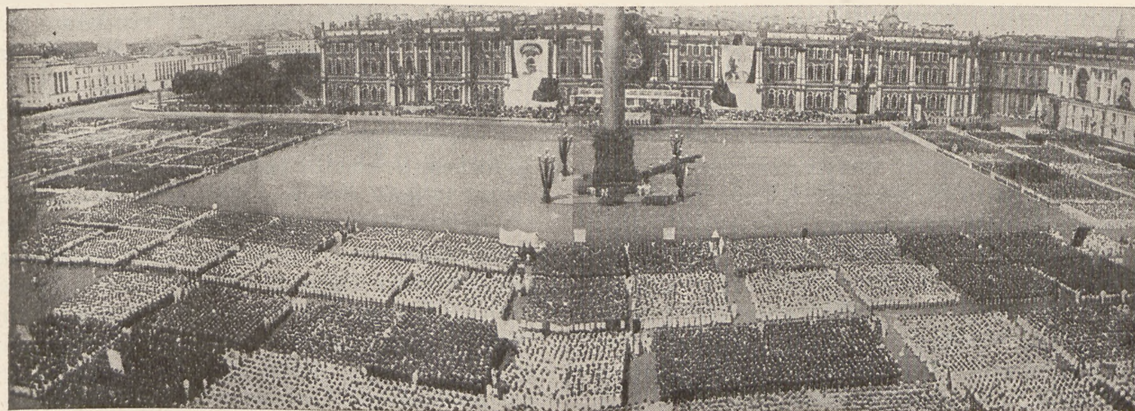
Duże postępy czyni porządkowanie gruntów: karczowanie, utrwalanie lotnych piasków oraz zboczy, zbieranie kamieni; szeroko prowadzone są meljoracje wodne — drenowanie, nawadnianie, odwadnianie — oraz nawożenie sztuczne.

W wielu okręgach gorączkowo postępuje budowa i rozbudowa dróg, które słusznie są uważane za magistralne linje gospodarczego rozwoju i rozkwitu kultury.

Brak odpowiednio rozwiniętej sieci dróg, któreby łączyły niezmierzone obszary Związku jest najsłabszym punktem sowieckiego gospodarstwa.

W związku z zmotoryzowaniem pracy rolnej „Agrarnyje Problemy" uskarżają się na brak odpowiedniej stałej liczby motorniczych. Na jesieni 1935 M.T.S. rozporządzają 248,7 tys. traktorów. Mimo iż między 1930 a 1934 r. wyszkolono 412 tys. traktorzystów — staje i na tym odcinku kwestja **kadrów,** którym dziś oficjalnie przypisuje się rozstrzygające znaczenie.

W myśl hasła, że należy cenić ludzi, szczególnie zaś kadry ludzkie jako najcenniejszy kapitał Związku, ogólno-związkowe gazety wyróżniają publicznie rekordzistów pracy rolnej, zamieszczając tudzież fotografje uśmiechniętych bohaterów codziennej pracy — traktorzystów i kombajnistów obok wizerunków wybitnych lotników, uczonych i działaczy.



Parada 125.000 sportowców na placu przed pałacem Zimowym w Leningradzie

Literatura w Z. S. R. R.

III. Udział w budowaniu socjalizmu.

W poprzednim artykule (Nr. 13 „P. W.") podkreśliłem fakt łączności, jaka istnieje między życiem najszerszych mas ZSRR a literaturą, której udało się prace, walki i uczucia tych mas odtworzyć naogół bardzo wiernie i udatnie, dzięki zastosowaniu metody t. zw. realizmu socjalistycznego.

Ale literatura sowiecka stara się nietylko odzwierciadlić życie szerokich mas; jest ona prócz tego jedną z żywych sił społeczeństwa, walczącą wespół z najbardziej uświadomioną i aktywną jego częścią o realizację powziętych zamierzeń, o budowę nowych podstaw życia ludności.

Większość „pracowników literatury", pisząc i ogłaszając swe utwory, bierze tak samo skuteczny udział w dziele uprzemysłowienia kraju i tworzenia nowych podstaw bytu, jak proletarjat fabryczny i „kołchoznicy", cieśle, monterzy i górnicy. Praca ich mózgów i piór przyczynia się tak samo do powstawania nowych fabryk i maszyn, jak praca rąk robotników, kierujących obrabiarkami i dźwigami.

Świadom swego „zamówienia społecznego"—„pracownik literatury" stara się przedostać w największy wir pracy, na pierwsze linje walki, do źródeł epokowego nurtu. Idzie więc on do budujących się kombinatów przemysłowych, do czynnych fabryk, kopalni, hut — lub na wieś, na stacje traktorowe, do kołchozów, do dalekich egzotycznych republik, lub z wyprawami polarnemi, z ekspedycjami naukowemi w pustynne obszary, zwykle biorąc bezpośredni udział w pracy. Tam porywająca rzeczywistość i entuzjazm robotników dyktują pisarzowi powieść, reportaż, poemat. Utwór wędruje do rąk twórcy, który odnajduje w książce siebie samego, takiego, jakim był niedawno, jakim jest jeszcze teraz. Przeżywa on ponownie niedawne boje i wysiłki, ogarnia w szerokiej perspektywie całość bitwy, w której jest żołnierzem, czuje się bohaterem, na którego pracę zwróciły się oczy wszystkich czytających. Wie, że ci wszyscy rozumieją go. Teraz podwoi swe wysiłki, jak na prawdziwego bohatera przystało. Tak zaciera się różnica między życiem, a jego patetycznym obrazem, między bohaterem, a jego epickiem wyobrażeniem, między pracą a poezją, a niekiedy — wiele przypadków pozwala wysunąć to twierdzenie — między życiem, a bohaterskim poematem.

W ten sposób życie zapładnia literaturę, a ta ostatnia potrafi skolei tchnąć w nowe siły, wesprzeć je i poprowadzić dalej w stałem, a żywotnem z niem zespoleniu. W ten sposób literatura wychowuje bohaterów, tworzy nastroje; pisarze zaś nie tylko opisują życie, ale również zmieniają je.

Naturalnie, powieści, czy poematy o budownictwie, nie wyczerpują rozległej tematyki literatury sowieckiej — stanowią tylko przeważającą jej część, gdyż tego żądają masy pracujące na danym etapie dziejowym. Równolegle rozwija się powieść historyczna, psychologiczna, obyczajowa, satyra etc.

Literatura sowiecka jest w przeważnej mierze literaturą młodych, których napływ jest ciągły i bardzo silny. Zwiększa się też stale udział autorów, pochodzących ze sfer ludowych — robotników, kołchozników i nowej inteligencji proletarjackiej.

Napływ tego elementu i rozwój jego kwalifikacyj literackich należy zawdzięczać (prócz ogólnych warunków społecznych) szczególnej opiece i działalności Związku pisarzy sowieckich. Związek ten zorganizował robotniczy uniwersytet literacki oraz takiż uniwersytet korespondencyjny; organizuje liczne kursy dla młodych pisarzy, pomagając im m. inn. w opanowaniu techniki pisarskiej; udziela zapomóg debiutantom na wykończenie dzieł; prowadzi liczne kluby pisarzy, domy dla pracy i odpoczynku; buduje gmachy mieszkalne i sanatorja; posiada własne instytuty wydawnicze, z których główny, mieszczący się w Moskwie, przeznaczył w r. 1934 około 3.700.000 rubli na cele wydawnicze. Działalność związku pisarzy uzupełnia w szerokim zakresie państwo, które w budżecie na rok 1935 umieściło na wyżej wymienione cele sumę 6.762.000 rubli.

Związek organizuje również podróże literatów w różne strony Państwa Sowietów, w celu ułatwienia pisarzom studjów nad krajami i dziedzinami, które obrali jako temat swego dzieła.

W rezultacie, działalność Związku pisarzy, opieka państwa i społeczeństwa nad literatem dokazały tego, że obecnie niema mowy o tem, aby w ZSRR ktoś, posiadający dostateczną dozę niewątpliwego talentu, nie mógł go dalej rozwijać, by mógł znaleźć się poza kadrami „pracowników literatury", a jeśli napisze utwór na poziomie, aby nie trafił na rynek czytelniczy. Obecnie nowy kurs pod hasłem: „Kadry decydują o wszystkiem", niewątpliwie podniesie jeszcze wyżej poziom warunków życiowych i twórczych literatów sowieckich. **Wit. Mil.**

Rozbudowa i uporządkowanie szkolnictwa

Powszechnie znany jest kolosalny rozwój szkolnictwa sowieckiego w ostatnich latach. „Przegląd Wschodni“ pisał o tem parokrotnie. Przypomnimy tutaj najważniejsze fakty i etapy w dziedzinie rozbudowy gmachu oświaty powszechnej w okresie pierwszej i drugiej „piatiletki“.

XVI-ty Zjazd W. K. P. w r. 1930 wskazał na konieczność jaknajszybszej realizacji powszechnego obowiązku szkolnego. Dzięki wielkim kredytom budżetowym na cele szkolnictwa, idącym w miljardy rubli, postulat ten został zrealizowany już z początkiem drugiej „piatiletki“. Powszechne nauczanie zostało wprowadzone w całym Związku Sowieckim w zakresie 7-letniej szkoły, a w największych ośrodkach przemysłowych nawet w zakresie 10 lat nauczania. Liczba szkół wzrosła w tym okresie o 50 tysięcy — z 118 tysięcy do 167 tysięcy szkół. W sowieckich szkołach powszechnych i średnich pobiera obecnie naukę zgórą 25 miljonów dzieci.

Równolegle z wzrostem ilościowym szkolnictwa postępowała konstrukcja zrębów ustrojowych i programowo - pedagogicznych szkoły sowieckiej. We wrześniu 1931 r. C. K. Partji powziął decyzję o ustroju szkoły początkowej i średniej. W sierpniu 1932 r. wydane zostało postanowienie o programach nauki. W lutym 1933 r. ukazał się dekret o podręcznikach szkolnych. W r. 1934 wydano trzy dekrety o strukturze ustrojowej szkolnictwa początkowego i średniego oraz o nauczaniu historji („graždanskaja istorja“) i geografji. Wreszcie w lutym r. b. powzięto uchwały w sprawie zwiększenia tempa budowy nowych gmachów szkolnych pod kątem widzenia jaknajrychlejszej likwidacji systemu nauki na parę zmian.

Początek roku szkolnego 1935-36 znamionuje wydanie szeregu nowych zarządzeń w dziedzinie szkolnictwa. Zarządzenia te zmierzają do udoskonalenia pracy szkoły sowieckiej, do podniesienia jej poziomu i usunięcia poważnych braków, jakie, mimo usilnych starań podejmowanych w ostatnich latach przez centralne władze sowieckie, trwają dotychczas i umniejszają w poważnym stopniu rezultaty wysiłku w dziedzinie materjalnej rozbudowy szkolnictwa.

Braków tych i narzekań ze strony społeczności sowieckiej i sfer naukowo-pedagogicznych jest bardzo wiele. Podnosi się, iż mimo wielkich postępów, dokonanych w ostatnich latach w dziedzinie rozbudowy siecie szkolnej, doskonalenia programów szkolnych, wydawnictwa podręczników i t. p., rezultaty pracy szkoły sowieckiej mierzone poziomem wiadomości, nabywanych przez młodzież w szkole, są nadal niewystarczające. Narzekania na niski poziom przygotowania naukowego młodzieży szkolnej spotęgowały się zwłaszcza po ostatnich egzaminach wstępnych do wyższych zakładów naukowych. Egzaminy te wykazały, iż znaczna liczba absolwentów szkół średnich nie posiada dostatecznego przygotowania do studjów wyższych. Np. w I-ym Instytucie Medycznym w Moskwie zaledwie 20,5% kandydatów tegorocznych zdało na stopień celujący wzgl. dobry egzamin z języka rosyjskiego. Profesorowie moskiewskiego Instytutu Pedagogicznego stwierdzają, że kandydaci na studentów Instytutu — absolwenci szkół średnich — nie opanowali w dostatecznym stopniu gramatyki, nie znają literatury zachodnio - europejskiej, wykazują również słabe przygotowanie z zakresu innych nauk.

Przyczyny tego niedostatecznego poziomu wiadomości wychowanków szkół sowieckich dopatrują się czynniki rządowe i partyjne w częstej, niemal corocznej zmianie programów i planów nauczania, co prowadzi do niestałości w wykładaniu nauk i do dezorganizacji pracy szkolnej. Poważną przyczynę niskiego poziomu wiadomości stanowić ma również zły system egzaminów w szkole średniej oraz nadmierne przeciążenie młodzieży, mające swe źródło w nieprzemyślanym układzie planów nauczania.

Z drugiej strony narzekania kierowane są w stronę pracy wychowawczej szkoły. Nie widać poważnych rezultatów wzmocnienia wychowawczej dziedziny pracy szkolnej. W wielu szkołach jest nieporządek, brak dyscypliny, brak nacisku na wpajanie w młodzież szkolną nawyków kulturalnych, notowane są liczne przypadki demoralizacji i „chuligaństwa“ wśród młodzieży szkolnej. Poważne niedomagania pracy szkolnej w tej dziedzinie przypisywane są trwaniu w szeregach nauczycielskich przeżytków modnej niegdyś, ale już oddawna potępionej przez czynniki miarodajne teorji „zanikania szkoły“. W myśl tej teorji, którą władze szkolne potępiają jako antyleninowską i „lewacką“ (będącą wyrazem lewicowego odchylenia), niepotrzebne są podręczniki szkol-

ne, zbędny jest stały program nauki, rola nauczyciela - wychowawcy w szkole ma być sprowadzona do zera.

Z myślą zaradzenia wskazanym powyżej niedomaganiom w dziedzinie nauczania i wychowania wydany został w dniu 3 września r. b. dekret Rady Komisarzy Ludowych Z. S. R. R. i C. K. Partji „O organizacji pracy szkolnej i o ustroju wewnętrznym szkoły początkowej, niepełnej średniej i średniej". Przewodnią myślą tego dekretu, który prasa sowiecka ocenia jako nowy etap rozwoju szkolnictwa sowieckiego, jest: 1. wprowadzenie jednolitej struktury organizacyjnej szkół: 2. szczegółowe zorganizowanie całego toku pracy szkolnej; 3. wzmocnienie porządku i dyscypliny szkolnej.

W dziedzinie organizacji roku szkolnego i jednolitego unormowania ustroju wewnętrznego szkoły dekret wprowadza obowiązujące dla całego terytorjum ZSRR terminy trwania **roku szkolnego i wakacyj.** Rok szkolny zaczyna się 1 września i trwa do 1 czerwca w klasach I — III, do 10 czerwca w klasach IV — VII, a do 20 czerwca w klasach VIII — X. Ferje zimowe trwają od 30 grudnia do 10 stycznia, ferje wiosenne — 6 dni.

Dla usunięcia dowolności w układaniu rozkładu zajęć szkolnych, co doprowadzało do przeciążenia młodzieży, a w konsekwencji powodowało zmniejszenie postępów w nauce, wprowadza dekret **normy zajęć lekcyjnych** dla wszystkich szkół, a mianowicie: 4 lekcje dziennie w klasach niższych (I — IV), a 5 lekcyj w klasach wyższych (V — X). W republikach związkowych (oprócz R. S. F. R. R. i autonomicznych oraz w nierosyjskich szkołach w R. S. F. S. R.) zezwala się na wprowadzenie, poczynając od klasy V-ej dodatkowej — szóstej — lekcji raz na tydzień na naukę uzupełniającą języka i literatury rosyjskiej. Komisarjaty Oświaty poszczególnych republik związkowych wprowadzić mają jednolite **plany lekcyjne** dla wszystkich szkół. Czas trwania lekcji wynosić ma 45 minut. Określono również czas trwania przerw międzylekcyjnych (pauz).

Dalszy przepis dekretu normuje kwestję **przyjmowania** uczniów do szkół. Chodzi tutaj o usunięcie biurokratyzmu, jaki wkradł się do szkół w tej dziedzinie, o najdalej idące uproszczenie manipulacyj, związanych z zapisaniem dziecka do szkoły. Na uwagę zasługuje punkt dekretu, polecający Komisarjatom Oświaty i ich organom lokalnym pociąganie do odpowiedzialności materjalnej — na podstawie prawa o powszechnym obowiązku szkolnym — rodziców wzgl. opiekunów za spóźnione zgłaszanie dzieci do szkół.

Następnie dekret wprowadza gruntowną reorganizację dotychczasowych **metod egzaminacyjnych.** Egzaminy opierały się dotychczas na systemie t. zw. „indywidualnych wykazów pytań egzaminacyjnych"— każdy uczeń otrzymywał wykaz pytań, które będą mu zadane na egzaminie, i do egzaminu przygotowywał się z reguły tylko w zakresie tych pytań, co w dużej mierze mijało się z celem egzaminu, nie dawało bowiem istotnego obrazu poziomu wiadomości, nabytych przez ucznia w szkole. Dekret nakazuje zerwanie z tą praktyką, wprowadza obowiązek należytego sprawdzania wiadomości ucznia i normuje m. in. ściśle kwestję tematów z języka ojczystego i matematyki przy końcowym egzaminie w szkole średniej.

Absolwenci szkół średnich po zdaniu egzaminu końcowego otrzymują **dyplom** (wedle jednolitego wzoru — w języku wykładowym szkoły) z wymienieniem stopni z wszystkich przedmiotów. Wprowadza się **nagrody** dla celujących uczniów. Absolwenci, którzy ukończyli szkołę ze stopniem celującym z najważniejszych przedmiotów i dobrym z pozostałych, są zwolnieni od egzaminu wstępnego do wyższej uczelni.

Dalej — znowu pod kątem widzenia wydajniejszej pracy uczniów — wprowadza się jednolity sposób **oceny** postępów w nauce (5 stopni).

Wreszcie wymienić należy zarządzenie o utworzeniu sieci **szkół specjalnych** dla dzieci niedorozwiniętych, ułomnych i trudnych do prowadzenia.

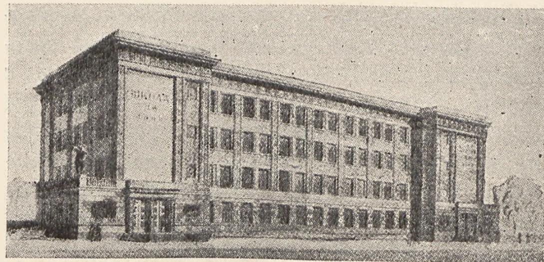
Część druga dekretu zawiera zarządzenia w dziedzinie udoskonalenia organizacji szkół pod względem wewnętrznego **porządku i dyscypliny uczniowskiej.** Mają być opracowane jednolite **statuty** dla każdego typu szkół. Dyrekcje i grona nauczycielskie mają obowiązek zwracania szczególnej uwagi na wprowadzenie wśród młodzieży szkolnej **świadomej dyscypliny,** wpajanie w młodzież zasad **grzeczności** w stosunku do nauczycieli, kolegów i rodziców, wpajanie właściwego stosunku do majątku szkolnego i społecznego, winny prowadzić energiczną walkę z przejawami „chuligaństwa" wśród młodzieży. Jednem słowem — wzmocnienie nacisku na wychowawczą rolę szkoły. Dla bardziej skutecznego czuwania nad dyscypliną oraz nad zachowaniem się młodzieży poza szkołą wprowadza dekret szereg zarządzeń natury porządkowo - organizacyjnej, jak jed-

nolity typ **legitymacji** uczniowskiej (w języku ojczystym ucznia), do której załączony ma być regulamin zachowania się w szkole i poza szkołą, prowadzenie przez dyrektora szkoły t. zw. arkuszy osobistych każdego ucznia, wreszcie wprowadzenie przepisowego **ubioru uczniowskiego** (od 1 stycznia 1936 r. mundury szkolne mają być wprowadzone w kilku największych miastach). Wreszcie dyrekcje szkół winny zwracać baczną uwagę na **czystość i ład** zewnętrzny w szkołach.

Równolegle z wprowadzeniem zarządzeń, skierowanych ku podniesieniu poziomu naukowego i wychowawczego szkoły, władze sowieckie czynią nieustanne starania o dalszy rozwój materjalnego zaopatrzenia szkół i młodzieży w podręczniki, pomoce naukowe i materjały piśmienne. Dekret z dnia 7.VIII r. b. nakazuje wydanie w najbliższych miesiącach, poza wypuszczonemi świeżo 50 miljonami egzemplarzy podręczników szkolnych, dodatkowo jeszcze 52 miljonów egzemplarzy, przyczem szczególny nacisk położony jest na należyte przygotowanie podręczników dla szkół z językiem wykładowym nierosyjskim. Wprowadzona zostaje sprzedaż podręczników na wolnym rynku. Podręczniki powinny być „ustabilizowane", t. j. należy zerwać z systemem częstej zmiany podręczników wzgl. ich treści. Dużą uwagę należy zwrócić na zewnętrzną stronę podręczników (lepszy papier, dobre ilustracje, trwała oprawa). Kwestję dostarczania szkołom i młodzieży materjałów piśmiennych normuje dekret z dnia 14.IX r. b. Dekret ten zawiera szczegółowe postanowienia o produkcji i zbycie zeszytów szkolnych (na rok 1936 należy wypuścić na rynek 1.323 miljony zeszytów), ołówków (285 miljonów na najbliższy rok), stalówek, obsadek, kredy, gumek, temperówek, teczek, tornistrów i t. d. Tworzy się w ramach organizacji przemysłu lekkiego specjalny trust materjałów piśmiennych dla szkół. Materjały piśmienne sprzedawane będą na wolnym rynku za pośrednictwem sieci państwowych i spółdzielczych organizacyj handlowych. Ma być zwrócona szczególna uwaga na podniesienie gatunku produkowanych szkolnych przyborów piśmiennych.

Na zakończenie słów parę o **budownictwie szkolnem.** W wykonaniu uchwały z lutego r. b. w sprawie budownictwa szkolnego przystąpiono w roku bieżącym do intensywnej budowy gmachów szkolnych. Na cel ten wyasygnowano w budżecie tegorocznym 223 miljony rubli Z początkiem roku szkolnego 1935-36 oddano do użytku szkół 374 nowe gmachy szkolne, przeznaczone dla 240.390 uczniów. W Moskwie wykończono 72 gmachy, mogące pomieścić 125 tysięcy uczniów. Jeśli zważyć, że w okresie 1927 — 1934 wybudowano w całym Z. S. R. R. tylko 35 nowych budynków szkolnych na 79 tysięcy uczniów, ocenimy należycie obecne kolosalne tempo budownictwa szkolnego, które umożliwić ma całkowite zrealizowanie uchwał lutowych, w myśl których do roku 1937 ma być zlikwidowana w większych miastach nauka na dwie zmiany, a do roku 1938 w całym kraju ma być we wszystkich gmachach szkolnych prowadzona nauka tylko na jedną zmianę. Plany architektoniczne nowych gmachów szkolnych w Moskwie opracowali najlepsi specjaliści. Na ogólnozwiązkowym konkursie na najlepsze planowanie budynków szkolnych Moskwa uzyskała pierwszą nagrodę. Plan został wykonany w 103,6%. O potężnym rozwoju szkolnictwa w Moskwie świadczą następujące cyfry: w r. szk. 1913-14 było w Moskwie 129 tysięcy uczniów w szkołach powszechnych i średnich, co stanowiło 7,6% całej ludności miasta; w roku zaś 1934-35 moskiewskie szkoły początkowe i średnie liczyły 458 tysięcy uczniów, co wynosi 12,5% ogółu ludności stolicy Z. S. R. R.

H. A.



„Stroitielstwo Moskwy" (Nr. 5 r. b.) zawiera 24 projekty nowych gmachów szkolnych, budowanych w tym sezonie w Moskwie. Na zdjęciu jeden z typowych budynków tej serji.

Dr. MICHAŁ DERENICZ

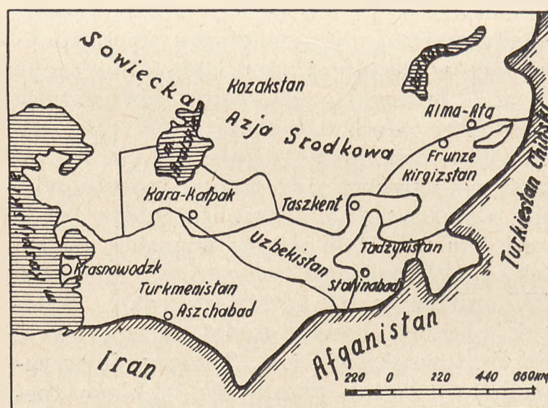
Turkiestan sowiecki a chiński

Od morza Kaspijskiego po pustynię Gobi z zachodu na wschód, pomiędzy Persją, Afganistanem, Indjami i Tybetem na południu a Kazacką Republiką Radziecką i Mongolską Republiką Ludową na północy ciągnie się obszar, objęty wspólną nazwą **Turkiestanu.** Góry Pamiru i Tienszan dzielą go na dwie części: na Turkiestan zachodni i Turkiestan wschodni. Turkiestan zachodni nosił przed rewolucją bolszewicką nazwę Turkiestanu rosyjskiego, dziś zwą go sowieckim, bądź sowiecką Azją Środkową. Turkiestan wschodni zwie się również Turkiestanem chińskim, a w nomenklaturze chińskiej — Sinkiang, t. j. „Nowa Prowincja".

W roku 1924, kiedy w Środkowej Azji skończyła się wojna domowa, nastąpiło narodowe rozgraniczenie sowieckich republik, w rezultacie czego utworzyło się 5 nowych narodowych państw, jako części składowe ZSRR: republika Turkmeńska, Kirgiska, Uzbecka, Tadżycka i Kara - Kałpacka [1]). Razem sowiecki Turkiestan obejmuje obszar 1.082 tys. km^2 z 9.321 tys. mieszkańców.

Zmiany, jakie zaszły w Turkiestanie sowieckim w ciągu dziesięciu lat istnienia jego republik, najlepiej charakteryzuje liczba ok. 13 tysięcy traktorów i dziesiątków tysięcy innych maszyn rolniczych, pracujących obecnie na polach turkiestańskich, na których nawet żelazny pług był rzadkością w epoce caratu. Obszar pól bawełnianych, „białego złota", jak nazywają bawełnę w Turkiestanie, wynosił w r. 1913 w całej Rosji 688 tys. ha, w r. 1934 w samym Turkiestanie — 1.238 tys. ha (w r. 1924 — 325 tys. ha); zapasy węgla, oszacowane w Turkiestanie w r. 1913 na 157 milj. tonn, obecnie wynoszą 5.263 milj. t.; w r. 1913 wydobyto tu 158 tys. t., w r. 1934 — 999 tys. t. (w planie na 1937 r. wydobycie ma wynieść 3.000 tys. t.); ropy naftowej w r. 1913 wydobyto 152 tys. t., w r 1934 — 206 tys. t. (w r. 1937 — 1.450 tys. tonn). Turkiestan, który przed rewolucją, poza niewielkiem prymitywnie urządzonem chałupnictwem, nie miał własnego przemysłu, rozporządza dzisiaj wszelkiego rodzaju objektami przemysłowemi z 215 tys. robotników (w r. 1925 — 35 tys. robotników). Nowe kanały nawadniające, linje kolejowe (wśród nich „Turksib"), szosy, wzmożona eksploatacja kopalń i t. p. dopełniają obrazu gospodarczego rozwoju sowieckiego Turkiestanu.

Wielka przemiana dokonała się w życiu kulturalnem Turkiestanu: przed rewolucją wśród Uzbeków było 98% analfabetów, wśród Turkmenów i Tadżyków — 99% obecnie liczby te odpowiednio spadły na 30 i 40%. W r. 1925 w republikach Azji Środkowej było 1.900 szkół ze 140 tys. uczących się, w r. 1934 — 11 tys. szkół z ok. 1 miljonem uczących się. Dzięki zlatynizowaniu alfabetu arabskiego zwiększyła się poczytność pism i książek: Turkiestan, który przed rewolucją miał ledwie kilka pism, posiada ich obecnie przeszło 300 z rocznym nakładem 177 milj. egzemplarzy. Ludność Turkiestanu sowieckiego, Tadżycy, Turkmeni, Uzbecy, Kirgizi, Kazacy, Kara-Kałpacy, Tatarzy i inne plemiona różnych grup ludów tureckich lub irańskich, przeszła w ciągu kilku lat proces rozwoju, który w innych krajach dokonywał się przez wieki.



Sinkiang, czyli **Turkiestan chiński** — terytorjum, zagarnięte przez Chiny przed ok. 2 tys. lat — po upadku monarchji Mandżurskiej w r. 1911 nominalnie pozostał częścią Chin, praktycznie jednak uniezależnił się zupełnie od reszty Państwa Środka. W większości prowincji handel zagraniczny prowadzono wyłącznie z Rosją, która wywierała bardzo silny wpływ polityczny w Urumczi (po chińsku Ti-hua), stolicy Sinkiangu.

W południowej części Sinkiangu, w okręgu Kaszgarskim, na pograniczu Indyj, działali Anglicy.

---

[1]) Por. Nr. Nr. „P. W.": 7, 8, 11, 12 i 13.

Sinkiang o powierzchni 1.426 tys. km^2 liczy nie więcej niż 2 miljony ludności. Kiedyś była to jedna z najbogatszych części Azji, w ostatnich jednak stuleciach ciągłe posuchy spowodowały opuszczenie wielu dużych miast i powiększanie się obszaru pustynnego (Takla Makan). Sinkiang posiada wielkie ilości mineralnych bogactw — jak wielkie, nikt prawdopodobnie nigdy nie określił. Największe znaczenie mają tu pokłady węgla, gatunkowo ustępującego jedynie węglowi Szansi. Węgiel wydobywa się tu w dużych ilościach mimo posługiwania się wciąż bardzo prymitywnemi urządzeniami. Prócz węgla jest tu ropa naftowa, miedź, żelazo, złoto, srebro, ołów srebrzysty i jadeit (in. nefryt; prawie jedyne w świecie pokłady). Miedzi jest tu tyle i na powierzchni, że ludność używa jej zamiast gliny do wyrobu najprostszych naczyń domowych. Eksploatacja wszystkich tych kopalin, poza węglem, jest prawie zupełnie zarzucona i trudno jest przypuszczać, by się rozwinęła, póki nie będzie rozwiązane zagadnienie drogowe. Warunki naturalne — góry, doliny, piaski, rzeki, strumienie — utrudniają bardzo przeprowadzenie linij kolejowych i dobrych szos. Od Urumczi do Pekinu prowadzi droga karawanowa długości 5.00 km., od Kaszgaru do Pekinu — droga długości 7.300 km. Drogi te prowadzą przez tak pustynne obszary, że armja chińska, która w r. 1877 wyruszyła do Sinkiangu na uśmierzenie buntu muzułmańskiego, doszła do przeciwnika po trzech latach. Armja zatrzymywała się przy oazach, siała tam ziemię i dopiero po zbiorach ruszała dalej. Nową drogę samochodową z Sinkiangu do Kansu, południowo - wschodniej prowincji Chin, podróż trwa 2—3 miesięcy. Najlepszą i najszybszą komunikacją z Chin do Turkiestanu chińskiego stanowią... rosyjskie linje kolejowe: przez Mandżurję na linję transsyberyjską, a potem „Turksibem" do granicy Sinkiangu (w odległości 150 km) i autobusem do Urumczi.

Ludnosć Turkiestanu chińskiego jest bardzo mieszana. Większość ludności stanowią Turcy wschodniej grupy tureckiej z Ujgurami na czele. Na resztę ludności składają się Uzbecy, Kirgizi, Kazacy, Tatarzy, Mongołowie, Dunganie i in. Chińczycy stanowią najmniejszy procent ludności: są to przeważnie urzędnicy, wojskowi, kupcy i arystokracja feudalno - obszarnicza. Od czasów rewolucji bolszewickiej zamieszkuje w Turkiestanie liczna grupa uciekinierów z Rosji, t. zw. „białych". Religją panującą jest islam, językiem przeważającej części ludności — niechińskiej — jest wschodnie narzecze tureckiego, dżagataj.

Wielki reformator Chin, Sun Jatsen, w swoim programie ekonomicznego rozwoju Chin szczególny nacisk kładł na rekonstrukcji Sinkiangu, który, dzięki swym olbrzymim, a słabo zaludnionym, obszarom, mógłby odciążyć przeludnione prowincje właściwych Chin. Pierwszym krokiem do tego miało być zbudowanie dróg kolejowych od oceanu Spokojnego do pogranicza rosyjskiego Turkiestanu, ale ten projekt, jak i szereg innych projektów, dotyczących Sinkiangu, nie dały się urzeczywistnić. Nic więc dziwnego, że pozycja Chin w Sinkiangu była zawsze bardzo słaba, i że stosunki handlowe tej prowincji— nominalnie chińskiej — były bardziej ożywione z sąsiedniemi państwami niż z Chinami. Zaledwie 5% ogólnego importu do Sinkiangu stanowi import chińskich towarów (głównie jedwab i herbata cegiełkowa . Pierwsze miejsce na rynkach Sinkiangu zajmowała Rosja, czemu sprzyjała i bliskość i traktat handlowy z r. 1880, który przyznawał Rosji specjalne przywileje celne. W latach przedwojennych import Rosji do Sinkiangu wynosił okrągło 4.400 tys. zł., eksport z Sinkiangu — 5.600 tys. rb. w złocie. W czasie wojny i rewolucji, a głównie w okresie walk domowych w Turkiestanie rosyjskim, Rosja straciła swoją pozycję w Sinkiangu, szybko jednak w następnych latach zaczęła ją odzyskiwać, zawarłszy w r. 1924 nowy traktat handlowy z Sinkiangiem. W r. 1923/24 eksport sowiecki do Sinkiangu wyraził się sumą 413 tys. rb. (do Chin właściwych — 5.255 tys.), w roku 1924/25 — 2.683 tys. (do Chin — 6.426 tys.), r. 1925/26 — 6.096 tys. (11.134 tys.), r. 1926/27 — 10.232 tys. (8.512 tys.), r. 1928/29 — 16.051 tys. (10.914 tys.), r. 1930—16.027 tys. (12.493 tys.), r. 1932— 15.698 tys. (8.086 tys.). Również eksport Sinkiangu do ZSRR stale wzrasta od roku 1924. Sowiety wwożą do Sinkiangu następujące artykuły: cukier, wyroby tytoniowe, konserwy, tkaniny, produkty naftowe, zapałki, mydło, fajans, szkło, wyroby gumowe, artykuły metalowe i elektryczne, nici, artykuły chemiczne, wywożą zaś: bydło, konie (charakterystyczne pozycje wwozu, świadczące o niedoborze pogłowia bydła sowieckiego), skóry, futra, bawełnę, jedwab. Z Indyj do Sinkiangu wwozi się herbatę, pieprz, indygo i t. p., z Afganistanu — głównie opjum.

Wykończenie sowieckiej magistrali turkiestańsko-syberyjskiej, „Turksibu" (1930 r.) przesądziło ostatecznie o kierunku handlu chińskiego Turkiestanu. Pozycji So-

wietów w Sinkiangu nie zdołały naruszyć ani akcja tajnej służby brytyjsko - indyjskiej, której agent pułk. Szomberg działał na terenie Sinkiangu w misji stworzenia muzułmańskiego państwa z hinduskim księciem na tronie, ani akcja Japończyków, którzy również propagowali stworzenie muzułmańskiego państwa, wyzyskując umiejętnie antagonizm między plemionami muzułmańskiemi i Chińczykami. W r. 1933 wybuchły w Turkiestanie chińskim jednocześnie dwa bunty: w centralnej i wschodniej części bunt plemion muzułmańskich przeciwko gubernatorowi chińskiemu, Czin Szużenowi, a na południu, w Kaszgarji, powstał ruch niepodległościowy. Obydwa te bunty zrobiły fiasco, gen. Czin został obalony, a na jego miejsce przybył z Sowietów gen Szen Szitsai, jeden z tych mandżurskich wolontarjuszów, którzy uciekli do ZSRR po nieudanej ruchawce przeciwko wtargnięciu Japończyków do Mandżurji. Gen. Szen i jego koledzy oraz żołnierze znaleźli w Sowietach bardzo serdeczną gościnę, poczem... zaopatrzeni w broń, zostali wysłani do Sinkiangu, a gen. Szena poproszono... o przyjęcie władzy nad tą bezpańską prowincją chińską.

Ze strony Sowietów było to niezwykle zręczne posunięcie. Poprzedni gubernator Sinkiangu, Czin Szużen, był zwolennikiem Sowietów jedynie z racji położenia i ekonomicznych węzłów, które nie odbijały się źle na jego kieszeni, gen. Szen i jego ludzie mieli pozatem wielki „sentyment" do bolszewików rosyjskich, którzy ich otoczyli opieką i dali im olbrzymią i bogatą prowincję pod zarząd, do Japończyków czuli nienawiść za to, że ich wypędzili z Mandżurji, do Chińczyków mieli żal za to, że im nie udzielili pomocy. Ostatecznie w marcu r. 1934 gen. Szen zdławił ten bunt przy skutecznej pomocy oddziałów bolszewickich, utrwalił swoje rządy nad całym Sinkiangiem.

Wraz ze zwycięstwem Szena Szitsai kontrola sowiecka w Sinkiangu bardzo wzrosła. Dubań Szen otrzymał do pomocy doradców sowieckich oraz uzyskał kredyt Moskwy na cele gospodarcze. W kwietniu b. r. na zjeździe przedstawicieli władz Sinkiangu w przemówieniu o sytuacji politycznej Turkiestanu chińskiego gen. Szen podkreślił, coprawda, swoją lojalność wobec rządu nankińskiego, zaakcentował jednak bliskie i przyjazne stosunki, nawiązane ze Związkiem Sowieckim, i przyznał, że bez pomocy ZSRR rząd jego nie zdołałby podołać swym zadaniom. Silne opanowywanie przez Sowiety politycznego i gospodarczego życia Turkiestanu chińskiego potwierdzają również relacje słynnego podróżnika szwedzkiego, Sven Hedina, który przypuszcza, że w niedalekiej przyszłości rząd Sinkiangu zgłosi przystąpienie do Ligi Narodów jako nowa republika Wschodniego Turkiestanu, o ile przedtem nie przyłączy się do ZSRR. Ostatnie wiadomości z Tokio mówią już nawet o formalnem przyłączeniu się Sinkiangu do ZSRR.

Zbliżenie Sinkiangu do Sowietów nie jest wynikiem jedynie osobistych sympatyj prezesa rządu Urumczyńskiego, dubania Szena. Niewątpliwie wielką w tem wagę ma przykład rozwoju Turkiestanu zachodniego, który w ciągu ostatnich lat osiągnął istotnie imponujące wyniki. Pokrewieństwo rasowe plemion, zamieszkujących oba Turkiestany, może być również tym bardzo ważkim czynnikiem, który skojarzy sąsiadujące ze sobą terytorja. Interesy Moskwy w Sinkiangu są raczej konsekwencją politycznej konieczności niż zamiarów. Jeśli chodzi o bogactwa naturalne, to bolszewicy mają ich dostatecznie u siebie, rozwój zaś gospodarki wewnętrznej nie pozwala na wkłady nowych kapitałów w obcej gospodarce. Połączenie obydwu Turkiestanów — w formie takiej czy innej — pozwoli Sowietom odzyskać pozycję wobec Chin, straconą przez utworzenie Mandżurskiego państwa, oraz stworzyć bufor, którym mogłaby szachować Japonję w jej planach okrążenia Sowietów.

Sowiety doszły, prawdopodobnie, jeszcze do jednego celu: do utworzenia „proletarjackiej" republiki chińskiej na terenie Sinkiangu, tu bowiem, jak należy przewidywać, schronią się czerwone armje chińskie, o ile akcja marsz. Czang Kaiszeka powiedzie się.

W dziejach Chin oderwanie się nawet odległej prowincji, luźno z niemi związanej, nie byłoby czemś nowem: tak się stało z zewnętrzną Mongolją, która, nominalnie niepodległa, faktycznie całkowicie uzależniona jest od Sowietów, tak się stało z Tybetem, nad którą obecnie dzierży hegemonję Anglja. Sprzeciw jednak Chin wobec penetracji Sowietów do Sinkiangu będzie miał mniejsze znaczenie od stanowiska, jakie zajmą wobec zmiany sytuacji w Turkiestanie chińskim dwaj najpoważniejsi rywale ZSRR na terenie azjatyckim: Wielka Brytanja i Japonja. Stanowisko to, oczywiście, będzie wrogie, wątpliwe jest jednak, czy zdołają one przeciwdziałać nowemu stanowi, zbyt bowiem już głęboko i mocno wpływy sowieckie przeniknęły do Sinkiangu.

Kanał żeglowny Wołga — Moskwa

Miasto Moskwa, stolica ZSRR. leży nad rzeką tego samego imienia, płynącą przez miasto w licznych serpentynach, przyjmując na terenie miasta jeden dopływ większy rzeczkę Jauzę i parę drobniejszych strumyków. W granicach miasta zarówno rz. Moskwa, jak i jej dopływy są bardzo zanieczyszczone przez odpadki i ścieki miejskie, które wobec słabego rozwoju sieci kanalizacyjnej częściowo trafiają do koryta. Sytuację pogarsza w wysokim stopniu niewielki przepływ w samej rzece Moskwie, nie mówiąc już o jej dopływach. Właśnie ta małowodność rz. Moskwy nie pozwala na rozwój żeglugi w większym stylu, i zaopatrzenie miasta w artykuły masowego spożycia musi być oparte całkowicie na przewozach kolejowych, które obecnie w Rosji nie są dziedziną najlepiej zorganizowaną i pracują bynajmniej nie bez zarzutów. Oprócz tego miasto Moskwa, rozrastając się w nader szybkiem tempie, gdyż obecnie liczy już ca 4 miljony mieszkańców, odczuwa wielkie trudności w zaopatrzeniu w dobrą wodę do picia i użytku domowego.

Egzystujący wodociąg korzysta częściowo z wody gruntowej, częściowo z rzecznej czerpanej powyżej miasta. Niestety, wód gruntowych w pobliżu rz. Moskwy jest niewiele, zaś rzeka przy niskich stanach, w lecie, prowadzi wody mniej niżby potrzeba dla zaopatrzenia tego miasta - olbrzyma, szczególniej biorąc pod uwagę wybitne tendencje rozwojowe i stały wzrost zużycia wody przez mieszkańców, obecnie dochodzący wg. danych sowieckich, do 160 litrów na mieszkańca i dobę, a więc prawie dwa razy tyle co w Warszawie.

Całokształt zagadnienia przedstawia się w sposób następujący. Należy więc:

A) Umożliwić żeglugę na rzece Moskwie w rozmiarach istotnych dla artykułów masowych.

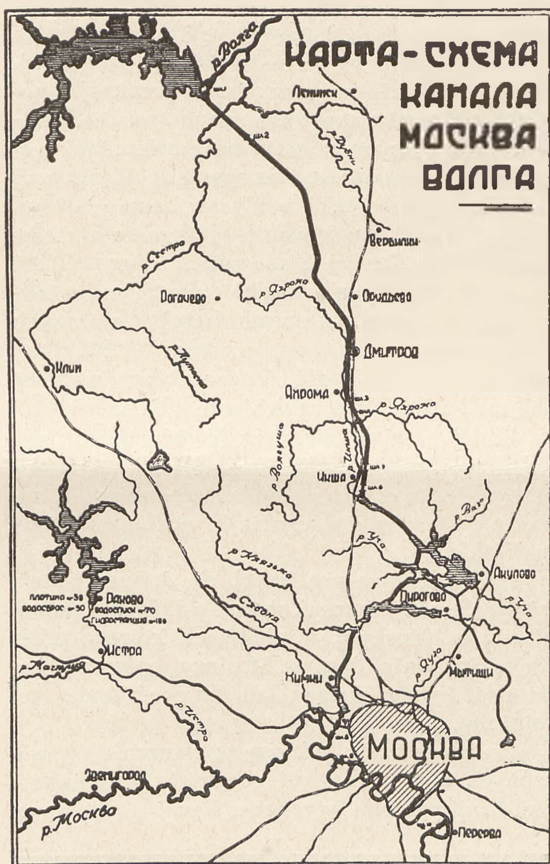
B) Poprawić stan sanitarny rzeki Moskwy i jej dorzecza na terenie miasta.

C) Zapewnić stolicy dopływ wody użytkowej w zupełnie wystarczających ilościach i na najdalszą przyszłość.

Problemat w całym zakresie postanowiono rozwiązać budując duży kanał żeglowny, łączący rz. Moskwę z Wołgą. Coprawda myśl zaopatrzenia w wodę Moskwy z pobliskich większych rzek jak Oka i Wołga ma już swoją historję, jednakże chodziło wtedy przeważnie o kanały niewielkie i raczej wodociągowe niż żeglowne. Obecnie przystąpiono do wykonania kanału Wołga — Moskwa, w rozmiarach rzadko spotykanych w żegludze śródlądowej i z programem wykonania wzbudzającym nietylko uznanie, ale nawet pewien respekt.

Kanał rozpoczęty w 1934 r. ma być oddany do użytku nawigacyjnego w sezonie roku 1937, tymczasem rozmiary robót, w porównaniu z innymi już wykonanymi wielkimi kanałami mówią same za siebie.

Nazwa kanału	Długość trasy w km	Obj. robót ziemnych w milj. m³	Obj. robót betonowych w tys. m³
Panamski	80	160	3860
Półn.-niemiecki	99	78	—
Środkowo-niem.	120	80	—
Manczesterski	57	35	365
Białomorski	227	21	395
Wołga—Moskwa	128	136	2900



Stosunek objętości robót do czasu wykonania jest naprawdę godny uwagi, tembardziej, iż do dnia 1.VII.1935, wg. źródeł sowieckich, już wykonano: wykopano ca 45,7%, robót betonowych ca 22%, co pozwala traktować termin ukończenia naznaczony na lato 1937 r. zupełnie realnie.

W projekcie kanału przewidziano radykalne rozwiązanie wszystkich potrzeb miasta, o których wspominaliśmy. Będzie on umożliwiał swobodny wjazd do Moskwy największych statków taboru wołżańskiego, zaopatrzy obficie w wodę wodociągi moskiewskie, ponadto wpłynie na znaczne zwiększenie przepływu w rzece Moskwie i jej dopływach na terenie

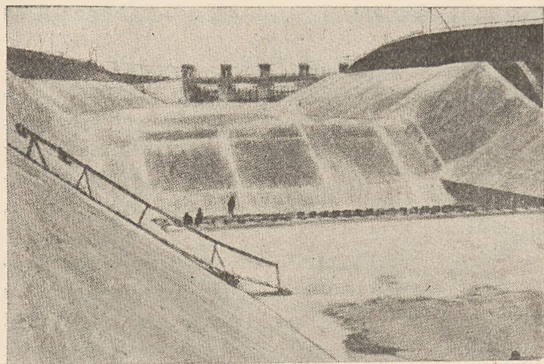
miasta, znacznie poprawiając ich wygląd, oraz stan sanitarny. Wołga płynie w znacznem oddaleniu od Moskwy, otaczając ją łukiem od północy i wschodu. Najkrótsza odległość pomiędzy Wołgą i m. Moskwą wypada niemal wprost na południku moskiewskim i wynosi ca 1100 km. na północ od m. Moskwy. Ten właśnie najprostszy kierunek przyjęto za podstawę projektu. Naturalnie rzeczywista trasa odbiega od idealnie prostej linji dostosowywując się do właściwości terenu, oraz korzystając po drodze z egzystujących zbiorników wodnych, bądź też sztucznych, wytworzonych w trakcie budowy przez piętrzenie napotykanych rzek i jezior. Cała praktyczna długość trasy wynosi 128 km., z tego ca 20 przebiega naturalnemi łożyskami adoptowanemi do kanału.

Pragnąc zabezpieczyć swobodny ruch największych statków rzecznych, przekrój poprzeczny kanału zaprojektowano szeroko, mianowicie będzie on mierzył na powierzchni wody 85 m., a szerokość dna wyniesie 46 m. przy normalnej głębokości wody w kanale 5,5 m. Pozwoli to na kursowanie po kanale statków pasażerskich trzypokładowych, długości 110 m., szerokości 27 m. i zagłębieniu 2,1 m., a także największych stalowych barek, służących do przewozu ropy o pojemności 18.000 tonn (odpowiednie długość i szerokość wyniosą 187 m. i 27 m., zaś zagłębienie 4,5 m.).

Kanał zaczyna się przy Wołdze koło wsi Iwańkowa, gdzie na Wołdze wykonano wielką przegrodę, tworząc w ten sposób zbiornik zapasowy służący do regulacji poziomu wody w Wołdze.

Od Iwańkowa posiłkując się dolinami rzek, istniejącemi jeziorami, kanał zdąża na południe do m. Moskwy, w okolicach którego przez rzekę Schodnię, dopływ Moskwy, opływa główna ilość wody służąca do nawodnienia tej ostatniej.

Jednocześnie z jednego ze sztucznie wytworzonych zbiorników retencyjnych, a mianowicie Akułowskiego, wychodzi kanał niosący wodę dla wodociągu, obiega on m. Moskwę ze wschodu, kończąc się za przedmieściem Mytiszcze dużym gruntowym zbiornikiem zapasowym, skąd wodociągi miejskie będą rozprowadzały wodę do wszystkich dzielnic i miast satelitów.



Przez zbudowanie w r. ub. zapory na rz. Istrze stworzono zbiornik o pojemności 200 miljon. m^3 i zwierciadle 40 km^2. (p. Nr. 6 P. W. — „Więcej wody dla Moskwy"). Widok wodozrzutu.

Na trasie projektowanego kanału znajduje się kilka wyniosłości wyższych od zwierciadła wody w Wołdze i Moskwie, najwyższa wznosi się nad ten poziom ca 40 m. i stanowi wododział między obu rzekami. Kanał pokonywuje tą różnicę poziomów za pomocą pięciu szluz jednokomorowych, podnoszących statki z poziomu Wołgi, wynoszącego przeciętnie 124 m. koło Iwańkowa, na najwyższy poziom kanału liczący 162 m. nad poziom morza. Odcinek kanału przebiegający po wododziale liczyć ma ca 52 km. długości.

Szluzy betonowe ogólnie przyjętej konstrukcji mają wymiary odpowiednie do przepuszczania statków, o których mówiliśmy poprzednio, to też długość ich wynosi 290 m., szerokość 30 m. i głębokość 5,5 m.

Od najwyższego poziomu kanał schodzi do doliny Moskwy na rzędną 124 m. i 120 m., do czego służyć będzie dalszych 5 szluz, z których dwie będą dwukomorowe, t. j. jednocześnie będą mogły przepuszczać po dwa statki. Kanał żeglowny będzie zasilany wodą z Wołgi w ilości 176 m^3 na sekundę, t. j. będzie otrzymywał tyle wody, ile jej prowadzi Wisła pod Warszawą przy niskich stanach rzeki.

Do podnoszenia wody wołżańskiej z dolnego poziomu na górny zaprojektowano pięć stacyj pomp o wydajności 176 m^3 na sekundę każda, umieszczonych przy pięciu szluzach od strony Wołgi. Każda stacja będzie zaopatrzona w 7—8 pomp o wydajności 22 — 25 m^3 na sekundę każda; pompy te służące jednocześnie do obsługi szluz, będą pracowały po 15 g. dziennie, korzystając z najtańszych godzin pracy moskiewskiej rejonowej centrali elektrycznej. Powyższe oznacza, że będą one wyłączone w chwilach największego zapotrzebowania energji przez innych abonentów Centrali. Pracując 15 g. na dobę i korzystając ze zbiorników wyrównawczych stacje pomp zapewnią kanałowi 7.000.000 m^3 wody na dobę, t. j. tyle ile wynosi jego maksymalna przepuszczalność. Woda podniesiona na najwyższy poziom będzie skolei spadała spowrotem do rzędnej Moskwy. Nie chcąc tracić tak znacznej ilości energji zawartej w podniesionej wodzie, na kanale we wszystkich miejscach spustu wody zaprojektowano ogółem 8 elektrowni wodnych o sumarycznej produkcji 66875 kilowatów na godzinę. Energja tych stacyj będzie częściowo tylko zużyta na potrzeby kanału, reszta posłuży do elektryfikacji najbliższej okolicy, bądź też powróci do ogólnej sieci elektrycznej, pokrywając częściowo koszty pędzenia pomp.

Zrzucając wodę do rzeki Moskwy, jej dopływów Klazmy, Jauzy, kanał zabezpieczy w ten sposób ich dostateczny przepływ, a łącznie ze zbudowanemi tamami zapewni dostateczną wysokość ich zwierciadła wody. Oprócz żeglugi na węźle wodnym moskiewskim, kanał ma za zadanie zaopatrzenie Moskwy w dostateczną ilość wody.

Przewiduje się wzrost ludności do 5.000.000 w samej Moskwie oraz ca 400.000 w miastach satelitach. W przyszłości projektuje się zwiększenie spożycia wody do wysokości 500 litrów na mieszkańca i dobę. Doliczając zapotrzebowanie na cele przemysłowe przyszła Moskwa będzie potrzebowała dla swych wodociągów ca 45 m^3 na sekundę. Obecnie realizowany kanał wodociągowy ze zbiornika Akułowskiego zapewnia miastu 27,5 m^3 na sekundę, t. j. ca 2.300.000 m^3 na dobę.

Kanał żeglowny kończy się w Moskwie, która będzie posiadała dwa porty główne, których projekty są jeszcze w opracowaniu, oprócz tego powstanie specjalny port naftowy.

To wielkie i skomplikowane urządzenie wywrze duży wpływ na dostawę masowych towarów do Moskwy, skracając znacznie dotychczasowe odległości dróg wodnych pomiędzy miastem a innymi portami systemu wołżańskiego, np. skrócenie odległości pomiędzy Moskwą i Rybińskiem wyniesie 1100 km. Pozatem Moskwa jako ośrodek wielkiego przemysłu otrzyma bezpośrednie połączenie wodne o wymiarach wystarczających dla największych transportowców rzecznych, z morzami Białem, B łtyckiem, Czarnem i Kaspijskiem. W ten sposób podstawowe surowce: węgiel, stal i żelazo z południa, materjały budowlane, drzewo, surowce chemiczne z dalekiej północy — będą korzystały z taniego transportu wodnego. Pozatem wzrośnie niewątpliwie na tych szlakach i ruch pasażerski, odciążając w dużym stopniu moskiewski węzeł kolejowy.

Przepuszczalność kanału żeglownego wynosi, biorąc pod uwagę możliwości urządzeń szluzowych, ca 15 miljonów tonn w sezonie nawigacyjnym. Na pierwszy okres, zanim wyszkoli się odpowiednio obsługa kanału, wyznaczono 6 miljonów t, a więc pod względem wysokości obrotu towarowego będzie to bliskiem przeładunkom Gdańska lub Gdyni. Interesujące są rozmiary zaprojektowanych i częściowo już wykonanych robót.

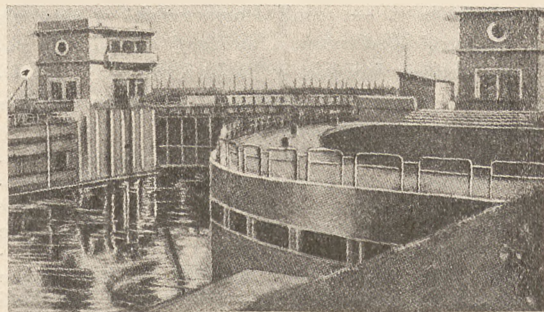
1. Wykopów — 136 milj m^3;
2. robót betonowych — 2,9 milj. m^3;
3. budowa pomieszczeń, magazyny, biura, siłownie, domy etc. — 6,5 milj. m^3;
4. zużycie żwiru i ciosów — 6 milj. m^3;
5. budowa siłowni na czas budowy — 53.000 kw/godz.;
6. budowa torów kolejowych 750 km.;
7. konstrukcje stalowe — 28.100 tonn;
8. w związku z zatopieniem niektórych rejonów ewakuacja — 7500 gospodarstw.

Zestawienie to ilustruje aż nadto dobitnie ogrom zamierzonych a częściowo już wykonanych robót. Szczególnie interesujące jest tutaj przyjęte tempo budowy. Jeżeli Rosja jest zdolna podejmować i przeprowadzać roboty tego rodzaju i objętości w tak rekordowym czasie i w zarządzie państwowym, sposobem jakbyśmy go tutaj nazwali gospodarczym, to oczywiście biurokracja tamtejsza musi być sprawniejsza od wielu innych znacznie starszych. Być może odgrywa tutaj nieostatnią rolę, że na czele tej budowy stoi komplet wyspecjalizowany w podobnym zakresie przy budowie kanału imienia Stalina, łączącego morza Białe z Bałtyckiem. Naczelnym kierownikiem tak poprzedniej jak i obecnej budowy jest narkom. H. Jagoda, znany specjalista w dziedzinie organizowania pracy przymusowej.

Wg. źródeł sowieckich koszt kanału wyniesie ca 1,5 miljarda rubli sowieckich, t. j. papierowych. Jeżeli ogólne roboty wg. ostatniego zestawienia wycenić brutto za netto zgodnie z obecnemi cenami jednostkowemi, panującemi na naszym rynku, uwzględniając i pewne koszty nieprzewidziane, jak instalacje pompowni i t. p., to koszt tego objektu wyniósłby 700—800 miljonów złotych, naturalnie w najbardziej przybliżonych granicach. Wynikałoby z tego, iż w konstrukcjach inżynierskich na wielką skalę wartość jednego rubla wyniesie ca 0,5 złotego, byłaby to relacja dla rubla nader pomyślna.

Niewątpliwie dużem ułatwieniem dla robót tego specjalnie typu był brak własności prywatnej gruntów, pozwalało to na szybkie stosowanie najprostszych rozwiązań bez żmudnych zabiegów wywłaszczeniowych. W każdym razie już w lecie r. 1937 woda z Wołgi ma popłynąć pod murami Kremla moskiewskiego. Objektywnie biorąc — jest dużo szans, że popłynie.

W. S.



W dniu 18 września b. r. oddana została do użytku pierwsza z 10 szluz na kanale Moskwa-Wołga. Szluza znajduje się w miejscowości Pererwa pod Moskwą. W dniu otwarcia poprzez szluzę przeszło kilka większych statków rzecznych.

ZANIK HANDLU ZBOŻEM Z ZSRR.

„Wiadomości Statystyczne", organ G. U. S., w nr. 27 z dn. 25 września b. r. podają ciekawe dane, dotyczące handlu zagranicznego Polski zbożami i mąką za okres ostatnich lat dziewięciu.

Okazuje się, że Polska sprowadzała wyłącznie tylko zboże z ZSRR. i to swego czasu sprowadzała zboże to w ilościach wcale poważnych.

W r. 1926 przywieziono 145 tysięcy tonn zboża z ZSRR, t. zn. 36% całego polskiego importu najważniejszych gatunków zbóż. Później przywóz ten gwałtownie się kurczy, zaś od roku 1927 zanika właściwie zupełnie. Nie jest to wyłączny skutek ograniczeń importu obcego zboża do Polski. Miejsce ZSRR, jako importera zboża do Polski, zajmują przedewszystkiem Niemcy, których przywóz wymienionych gatunków zbóż od roku 1930/31 odpowiednio wzrasta z 960 tonn w roku 1930, na 23.698, 31.143 i 32.960 tonn w latach następnych.

LIKWIDACJA „SOWPOLTORGU" I „POLROSU"

„Prasa donosi, że likwidacja towarzystw handlu polsko -sowieckiego spółek „Sowpoltorg" i „Polros", zbliża się ku końcowi. W połowie nadchodzącego miesiąca zwołane ma być walne zgromadzenie akcjonarjuszów obu spółek, celem powzięcia uchwał o ostatecznej likwidacji. Znajdujące się na składach towarzystw towary, importowane z ZSRR, zostały już wyprzedane, a personel pozostawiony po zeszłorocznych redukcjach, również otrzymał wymówienie. Spowodu likwidacji handlowych spółek dla obrotu z Sowietami, eksport naszych towarów do ZSRR. zanika. Jedyną zawartą ostatnio tranzakcją eksportową jest umowa na dostarczenie surowców włókienniczych (szmat) dla fabryk tekstylnych w Leningradzie i Moskwie za blisko 350.000 zł."

Również na drodze do likwidacji swych operacyj znajduje się „Torgpredstwo" — przedstawicielstwo handlowe ZSRR. w Rzeczypospolitej Polskiej. A był okres, kiedy działo się w tej dziedzinie znacznie lepiej. Oto charakterystyczne echo z tej niedalekiej przeszłości.

TARGI WSCHODNIE BEZ WSCHODNIEGO SĄSIADA

W **„Gazecie Warszawskiej"** w nr. 243 z 1925 roku — przypominają **„Wiadomości Literackie"** z 22 września b. r. — Adolf Nowaczyński w artykule p. t. „Targi Wschodnie a Sowiety" apeluje, by nawiązać bliższy kontakt z Rosją Sowiecką „pacyfistyczną i antyimperjalistyczną", przyczem wyraża się dosłownie w ten sposób:

„Era dyskredytowania i dyffamowania Sowietów za ich „dzieje grzechów" terorystycznych powinna się już skończyć. Co było, a nie jest już, nie pisze się w rejestr. Widocznie pięćsetletnie zbrodnie caratu trzeba było okupić czy zrównoważyć ogromem zbrodni jeszcze większym niż ten, jaki popełniono w rewolucji francuskiej. Rosja przeszła przez krwawą łaźnię Antychrysta, ale teraz utrwaliła się państwowo -organizacyjnie wbrew tysięcznym horoskopom, otrzymując taki rząd i taki régime, na jaki zasłużyła. Z faktem sowieckiej Rosji trzeba się pogodzić raz na zawsze i z nim liczyć, i z nim rachować".

Tak pisał najwybitniejszy publicysta t. zw. obozu narodowego w Polsce już przed laty dziesięciu. Ów artykuł A. Nowaczyńskiego opatrzyli ówcześni redaktorzy **W. L.** takim komentarzem od siebie:

„Przytoczyliśmy te ustępy dla zilustrowania hipokryzji pism narodowo - demokratycznych, które ogłaszając tego rodzaju probolszewickie enuncjacje, jednocześnie potrafią zarzucać naszemu pismu sympatje bolszewickie — tylko dlatego, że **„Wiadomości"** od czasu do czasu umieszczają korespondencje i informacje z zakresu współczesnej sztuki rosyjskiej.

POLSKO - SOWIECKI SKANDAL LITERACKI

Niestety i stosunki w sferze wymiany dóbr kulturalnych między Polską i ZSRR. nie układają się lepiej.

Dla oceny klimatu stosunków polsko - sowieckich jest to przykład wysoce symptomatyczny. W opinji polskiej do rozmiarów sprawy największej i skandalu ogólno - politycznego urósł niewątpliwie przykry i dla nas całkowicie niepojęty postępek redakcji **„Litieraturnoj Gaziety"** w Moskwie z wydaniem polskiego numeru tego czasopisma.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym jednak czasie ogłoszony został przez sowieckie organizacje literackie wykaz książek rosyjskich przełożonych ostatnio na języki obce.

I okazało się, że na 700 blisko dzieł pisarzy sowieckich przetłumaczonych na owe języki obce, przekłady na język polski figurują na pierwszem miejscu z imponującą liczbą 158 tomów!

Zdawałoby się więc napozór, że wszystko jest doskonale, że stosunki w tej przynajmniej dziedzinie rozwijają się bez zarzutu. Niestety, tak jest tylko napozór. Rekordowa liczba tłumaczeń polskich, to tylko skutek braku polsko - sowieckiej konwencji literackiej.

Wydawcy i tłumacze polscy mogą na literaturze rosyjskiej uprawiać bezkarnie zwykłe korsarstwo, tłumaczyć książki rosyjskie, nie licząc się z autorem tych książek po tamtej stronie granicy. Gdy chodzi o zarobienie paru tysięcy złotych więcej na przekładzie, automatycznie odpadają wszelkie skrupuły i zastrzeżenia natury „zasadniczej" i „ideowej"! Skądinąd tacy czuli na kwestję etyki ci i owi panowie wydawcy ordynarnie wywłaszczają autorów sowieckich i bez obawy zarzucają polski rynek wydawniczy przekładami „bolszewickich" pisarzy. Bo... — „pieniądz nie śmierdzi", mówili już starożytni, a „grunt, to forsa", mawia się dziś w Polsce.

Potępienia więc zacytowanych wyżej faktów w polskich sferach literackich nie znaleźliśmy, natomiast cała prasa polska — literacka i nieliteracka — pełna była specyficznych komentarzy w związku z wydaniem polskiego numeru **„Litieraturnoj Gaziety"**. Objaw ten wykazuje, jak niewiele u nas potrzeba dla ukucia i wytoczenia najcięższych nawet i najbardziej zasadniczych zarzutów.

Sam więc incydent według słów najbardziej zainteresowanej w tej sprawie redakcji tygodnika warszawskiego **„Wiadomości Literackie"** wyglądał w sposób następujący:

„Pisząc w poprzednim numerze „W. L." o polskim numerze moskiewskiej „Litieraturnoj Gaziety", wyraziliśmy zdziwienie, że numer ten nie posiada przyjętej w tych wypadkach numeracji; podkreśliliśmy, że „nie jest to szczegół obojętny, dopuszcza bowiem wątpliwość, że nie wszyscy prenumeratorzy zapoznają się z numerem polskim".

Jak się okazuje, wątpliwości nasze były całkiem usprawiedliwione. Według informacyj, otrzymanych przez „W. L." z wiarogodnych źródeł, polski numer „L. G." jest poprostu kawałem w stylu potiomkinowskim, imprezą obliczoną wyłącznie na efekt zagraniczny (ściślej mówiąc: na efekt w Polsce). Fata morganą na pustyni „zgleichschaltowanej" literatury sowieckiej. Numer ten w ZSRR poprostu nie wyszedł: nie dostali go prenumeratorzy, nic o nim nie wiedzą księgarnie, nie kupi go w żadnym kiosku. Co więcej, w samej „L. G." nie było o nim najdrobniejszej wzmianki.

Nie naszą jest rzeczą zastanawianie się nad przyczynami tego obrzydliwego procederu, niegodnego ludzi cywilizowanych.

Prace nad numerem sowieckim „W. L." rozpoczęły się w okresie dalekim od tego zbliżenia polsko-sowieckiego, jakie potem nastąpiło. Ale w Polsce literatura jest niezależna, i nikt z czynników rządowych nie myślał o utrudnianiu pracy redakcji „Wiadomości". Zdajemy sobie sprawę z odmiennych warunków, w jakich znajduje się literatura sowiecka, z najdoskonalszego uzależnienia jej od nakazów zgóry. Dziś takich, jutro innych. W tym wypadku jednak należało numeru polskiego poprostu — nie wydawać.

Numer, wydany w ten sposób, jak to uczyniła „L. G.", jest zwykłem oszustwem, obraźliwem dla pisarzy polskich, których do współpracy w tym numerze zaproszono...".

Smutnem w tej sprawie jest to, że sugestja, zastrzyknięta przez redaktorów **„W. L."**, a każąca lapsus redaktorów **„L. G."** traktować, jako sprawę stanu i nieledwie pępek stosunków polsko-sowieckich, przyjęta została naogół bez reakcji przez całą resztę polskiej opinji prasowej.

BEZ KORESPONDENTÓW PRASOWYCH

Jeszcze nie przebrzmiał w Polsce „skandal" **„L. G."**, a już wybuchła nowa bomba. P. Jan Otmar-Berson, korespondent **P. A. T.** oraz korespondent **„Gazety Polskiej"** w Moskwie otrzymał nakaz opuszczenia w ciągu 3 dni granic ZSRR. W dwa dni potem w prasie polskiej czytaliśmy już taką depeszę P. A. T.:

Rząd polski odmówił prawa pobytu w Polsce i nie udzieli wizy powrotnej p. Józefowi Kowalskiemu, korespondentowi warszawskiemu agencji sowieckiej „Tass" oraz „Izwiestji", występującemu pod pseudonimem „Wolski" i przebywającemu obecnie w Z. S. R. R.

Jak się dowiadujemy, powyższy krok rządu polskiego stoi w związku z wydaleniem z Z. S. R. R. p. Jana Otmara-Bersona, korespondenta moskiewskiego „Gazety Polskiej" i P. A. T.

Co było powodem wysiedlenia p. Bersona z terytorjum Z. S. R. R.? Według zgodnej opinji prasy polskiej z redakcją **„Polski Zbrojnej"** na czele, przyczyny ostrej decyzji władz sowieckich tkwiły w „Zdemaskowaniu gry sowieckiej", jak głosi rewelacyjnie wielki tytuł w **„Expressie Porannym"**, nazajutrz po incydencie:

„P. Otmar-Berson — czytamy tam — oświetlał w sposób nader ciekawy politykę Kominternu w stosunku do sprzymierzeńców Moskwy, a w szczególności do Francji".

Poczem ów „Express" cytuje dłuższe wyimki z „rewelacyjnych", jak je sam określa, korespondencyj p. Otmara-Bersona.

STAWIANIE NA KRÓTKĄ PAMIĘĆ

Otóż stwierdzić należy, że korespondencje te są rzeczywiście rewelacyjne, ale tylko w stosunku do korespondencyj tegoż p. Otmara z przed paru zaledwo tygodni. Dotąd bowiem p. Berson — a w ślad za nim ogromna większość pism w Polsce — długo i serdecznie bolał nad „haniebnem odstępstwem" Z. S. R. R. od haseł rozpalenia „światowego pożaru rewolucji".

Wszak nawet p. Antoni Słonimski w owych świętem oburzeniem pałających **„Wiad. Lit."** pisał tak jeszcze niedawno (nr. 12 z b. r.):

„W Sowietach opowiadają sobie teraz zagadkę. „Co nie pali się na wschodzie, nie pali się na północy i nie pali się na południu?" Odpowiedź jest prosta: „Pożar międzynarodowej rewolucji". Jakże się ma szerzyć ten pożar, jeśli Sowiety trzymają w każdej stolicy europejskiej specjalne dyplomatyczne gaśnice, czyli minimarxy".

Nie wiemy, czy te „szmoncesy" powtarza p. Słonimski za bliskim mu rasowo p. Bersonem, wiemy natomiast, że prasa sowiecka zarzuca od dawna p. Bersonowi, iż zamiast rzeczowej informacji produkuje on jedynie takie właśnie szmoncesy, dowcipuszki i anegdotki, powtarzane później z lubością przez wszystkich, pragnących za dowcipnych uchodzić publicystów polskich.

Stwierdzić zatem wypada, że ogromna większość redakcyj pism naszych lekce sobie bardzo waży i pamięć i inteligencję swoich czytelników. Od szeregu bowiem miesięcy każdy nowy sojusz pokojowy lub traktat handlowy sowiecki, każde nieomal odezwanie się Stalina lub dyplomacji sowieckiej, zdążające po linji utrwalenia dobrych stosunków z innemi państwami, wyinterpretowywane było przez te redakcje, jako nowe akty odstępstwa Sowietów od zasad i haseł marksizmu. Dowodów możnaby mnożyć bez liku.

W jednym i tym samym numerze kwartalnika **„Wschód"** — „organie naukowym Orjentalistycznych Kół Młodych" przy Instytucie Wschodnim w Warszawie, czytamy np. w artykule p. M. E. Ressul-Zade:

„Odwrót taktyki władzy sowieckiej od idei rewolucji światowej, dyplomatyczne pogodzenie się z państwami kapitalistycznemi oraz hasło „socjalizm w jednym kraju", ewolucjonujące dyktaturę komunistyczną w kierunku „patrjotyzmu sowieckiego" stało się przyczyną wielkiego poruszenia i głębokiego kryzysu poglądów elementów komunistycznych (w Azerbajdżanie Sowieckim)".

Inny natomiast „młody orjentalista" klepie lekceważąco po ramieniu Marksa i Lenina, kpi na pudy z naiwności „Shawów i Rollandów" miesza z błotem wszystkich „objektywnych reportażystów typu Melchiora Wańkowicza", by orzec wreszcie:

„Jest rzeczą dość nudną wyjaśniać naiwnym (i demaskować „naiwnych"), że wszystkie te „komunizmy" i „socjalizmy" moskiewskie dla ludzi choć trochę oznajmionych z historją, znane są zarówno z czasów Iwana IV („Groźnego"), jak i z czasów Piotra I („Wielkiego")...

Telegramy i wzmianki w rodzaju „Likwidacja t-wa starych bolszewików", „Zaaresztowanie Abla Jenukidze", „Koniec komunizmu w Rosji" — czytamy codzień w prasie europejskiej...".

To „genjalne dziecko" orjentalistyczne, ten polihistoryk fenomenalny, ukrywający się jednak pod skromną literką **„M"**, o słynnym Witte odzywa się z największym szacunkiem:

„Jeden z najwybitniejszych dygnitarzy b. Rosji, hr. S. Witte, ten ostatni w wielkim stylu mąż stanu byłego imperjum petersburskiego...".

Redakcji pisma „młodych orjentalistów" należy życzyć, by na przyszłość cokolwiek staranniej uzgadniała chronologiczną i logiczną treść swych „prometeuszowskich" wskazań dla narodu polskiego. To tylko kabaret może sobie pozwalać na melodje „Dziś jeszcze ta, a jutro inna, a jutro inna...".

W ŚWIETLE RELACJI SOWIECKIEJ

Moskiewskie **„Izwiestja"** z dnia 20 sierpnia b. r., a więc w przeddzień oświadczenia p. Sokolnickiego, złożonego w N. K. Spraw Zagranicznych o wstrzymaniu wizy wjazdowej dla p. Józefa Kowalskiego-Wolskiego do Polski, pisały w artykule p. t. „Polityczne huligaństwo", co następuje:

„W ciągu 18 lat istnienia władzy sowieckiej, w Z. S. R. R. przebywały setki zagranicznych burżuazyjnych dziennikarzy... Jednem z zasadniczych żądań, jakie stawialiśmy tym dziennikarzom, jest, obok wstrzymywania się od kłamstw i oszczerstw, żądanie uznawane przez wszystkich korespondentów zagranicznych — o niedopuszczalności obrażania czci i godności kraju i narodu, z którego gościny korzystają...

Od czasu zakończenia wojny domowej i interwencji z ZSRR wydalono tylko jednego przedstawiciela prasy obcej; trzy lata temu wysiedlono współpracowniczkę jednej z bulwarowych gazet angielskich, ośmielającą się w artykułach swych obrażać naszą sławną Czerwoną Armję. Wydalenie Bersona-Otmara nastąpiło z analogicznej przyczyny: w artykule, opublikowanym w „Gazecie Polskie"" z 13 sierpnia Berson-Otmar pozwolił sobie obrazić sowieckie państwo, a tem samem i sowiecki naród, nazywając ZSRR „rekordowo zakłamanym krajem".

W ostatnim okresie działalności Bersona-Otmara przestaliśmy liczyć na jakiekolwiek objawy objektywizmu i dobrej woli z jego strony. Artykuły jego obfitowały nie tylko we wszelkiego rodzaju złośliwe plotki przeciw ZSRR i płaskie anegdoty, wzbudzające wstręt, lecz często zawierały niedopuszczalne wypady przeciwko kierownikom sowieckiej polityki.

Nikogo nie zdoła wprowadzić w błąd naprędce sfabrykowana legenda w Warszawie na wewnętrzny i zagraniczny użytek, iż Berson jakoby wysiedlony został za jeden z ostatnich swych artykułów o Kominternie. Te ostatnie artykuły, ani poziomem swym, ani treścią nie odbiegały od normalnej pisaniny Bersona. Moskiewski korespondent „Gazety Polskiej" wysiedlony został z granic ZSRR za to, że ośmielił się w jednym ze swych artykułów bezczelnie obrazić kraj sowietów i jego naród. Tego nikomu i nigdy nie pozwolimy!

CO TO JEST „ZAKŁAMANIE"?

Tenże p. Berson w **„Gazecie Polskiej"** z 26.IX b. r. pisze:

„Bardzo ciekawie zaczyna wyglądać stosunek młodzieży sowieckiej do „towarzysza-kobiety" — z którą pracując po koleżeńsku ramię w ramię zbudowało się Dnieprostroj i Magnitogorsk — ale z którą młodzieniec niebardzo wie co robić w warunkach nieco bardziej normalnych..., o czem świadczy choćby następująca garść odpowiedzi na ankietę, rozpisaną przez naczelny organ Związku młodzieży komunistycznej „Komsomolskaja Prawda" w bardzo żywotnej (nietylko w ZSRR) kwestji pod nazwą: „Rodzina i miłość".

Z długiego szeregu istotnie bardzo ciekawych odpowiedzi komsomolców p. Otmar wybrał, jego zdaniem, najodpowiedniejsze, opatrując je typowemi dlań komentarzami „ot siebia".

„Dużo cywilnej odwagi okazał „komsomolec" Proskuriakow — który wręcz napisał, że chce się ożenić z „barysznią" (elegancką panienką). „Barysznia" jest jego koleżanką z czwartego kursu politechniki oraz członkinią Związku młodzieży komunistycznej. Podobno źle się uczy i zaniedbuje organizacyjnie — ale Proskuriakow mimo to ją kocha — bo jest ładną, elegancką, panienką. Co więcej, nie boi się tego napisać, choć napewno oboje wylecą obecnie z „komsomołu" i z politechniki.

Ten bezwątpienia płytki chłopak — komentuje od siebie p. Berson — jest ze wszystkich „ankietowiczów" bodajże najsympatyczniejszy — bo się przynajmniej **nie zakłamuje.**

Wiemy więc nareszcie, co to jest „zakłamanie"! Zakłamane, bo, zdaniem p. Otmara, są również „komentarze **Komsomolskiej Prawdy,** piętnujące Proskuriakowa". Nie zakłamanym zaś jest tylko Proskuriakow „kochający eleganckie barysznie" i wiedzący, „co z kobietą robić w warunkach nieco bardziej normalnych".

Są gusta i guściki. Nie dziwimy się teraz, dlaczego p. Berson pragnął coprędzej wyjechać z Moskwy gdzieindziej.

NIEOPATRZNA SENSACJA

Kapitan Burzyński, jeden z zawodników o puhar Gordon-Bennetta, podał, skwapliwie powtórzoną przez radjo i prasę polską, wiadomość o tem, iż rzekomo został ostrzelany przez samoloty sowieckie w czasie przelotu nad terytorjum ZSRR.

Nowa ta „sensacja" sprostowana została, coprawda tylko połowicznie, przez część prasy polskiej. Wśród osób zaś mających bardzo nawet mgliste pojęcie o tem, jakie mogą być skutki jednego choćby strzału, oddanego w balon, wywołała zrozumiałe wrażenie... i oburzenie! A prasa sowiecka oświetla sprawę tę znowu zgoła inaczej.

Apel o konieczności skończenia z „dyffamowaniem" ZSRR jest dziś bardziej aktualny, niż przed laty dziesięciu. Bo takie kampanje oddawna już „dyffamują" wcale nie Sowiety... **M.**

Tegoroczny plan uprzemysłowienia Sowietów

W dniu 11 lipca r. b. Rada Komisarzy Ludowych ogłosiła postanowienie, ustalające plan uruchomienia nowych przedsiębiorstw przemysłowych w ciągu r. 1935, świadczące o zwiększonem tempie uprzymysłowienia ZSRR. Rozporządzenie to ustala, że już w roku bieżącym ma być uruchomione 1200 wielkich zakładów o łącznej wartości 22,4 miljardów rb.

A więc, wartość kapitałów zakładowych wielkiego przemysłu w ciągu tego jednego roku ma się prawie podwoić. Wzrost w ciągu tego roku ma wynieść prawie 70% całego przyrostu w ciągu pierwszej pięciolatki (1929—1932), a prawie 2 razy więcej niż w roku ubiegłym. Jeżeli ograniczyć się tylko do przemysłu ciężkiego, to wartość uruchomianych co roku zakładów wynosiła w miljon. rubli:

	r. 1931	r. 1932	r. 1933	r. 1934	r. 1935
w produkcji energji elektrycznej	211	614	453	637	748
„ przemyśle węglowym	451	545	526	562	715
„ przemyśle naftowym	347	401	398	565	678
„ hutnictwie żelaznem	333	744	1.197	1.135	1.464
„ hutnictwie kolorowem	272	375	394	533	522
„ przemyśle budowy maszyn	871	1.577	1.694	1.675	1.766
Ogółem w przemyśle ciężkim	3.604	5.999	6.262	6.683	7.326

A więc, wzrost inwestycyj był nieustanny, przyczem największe rozmiary inwestycje te osiągnęły w hutnictwie i w budowie maszyn.

Plan uruchomienia nowych przedsiębiorstw w tym roku uwzględnia przedewszystkiem gałęzie, pozostające dotychczas w tyle za innemi, czyli zmierza ku usunięciu dysproporcyj.

Jeżeli chodzi o hutnictwo żelazne, to nowe zakłady pozwolą zwiększyć produkcję surówki żelaznej i produktów walcownianych o 1.800.000 tonn i stali — o 200.000 tonn. Zdolność wytwórcza pieców martenowskich wzrośnie o 20%, a walcowni — o 21%. Jeszcze silniej rozrasta się hutnictwo kolorowe. Dzięki uruchomieniu np. zakładów aluminjowych nad Dnieprem, obliczonych na 15.000 tonn aluminjum rocznie, produkcja tego lekkiego metalu podskoczy odrazu o 80%. Produkcja hut cynkowych będzie zdwojona. Podobny przełom ma zajść w produkcji miedzi, niklu i innych metali półszlachetnych.

Nowouruchomione fabryki w przemyśle maszynowym będą miały wartość ok. 2 miljardów rb. Między innemi na Uralu (w Niżnim Tagilu) ma być uruchomiona pierwsza serja największej na świecie fabryki wagonów. Już obecnie ma ona wypuszczać 27.000 wielkich wagonów czteroosiowych, podczas gdy jeszcze w roku ubiegłym **ogólna** produkcja w **całym** kraju wyniosła tylko 30.000 wagonów **dwuosiowych.** Wielka fabryka parowozów w Ługańsku została rozszerzona, tak żeby mogła wypuszczać o 200 parowozów najnowszego i najcięższego typu więcej niż dotąd. Rozszerzenie fabryk samochodowych w mieście Gorkij i w Moskwie pozwoli zwiększyć produkcję wozów o 55.000 rocznie (do 93.000 w roku bieżącym). Produkcja wielkich traktorów gąsienicowych w Czelabińsku wzrasta do 25.000 sztuk. Znaczne rozszerzenie nastąpi również w produkcji obrabiarek różnego typu. Jeżeli chodzi o energję elektryczną, to nowe elektrownie okręgowe i fabryczne wniosą ponad 800.000 kilowatów mocy zainstalowanej. W przemyśle węglowym wprowadza się 41 szybów o wydajności 23 miljonów t. (więcej niż połowa całego wydobycia węgla w Polsce).

W przemyśle przetwórczym i spożywczym nowo uruchomione fabryki będą miały wartość ok. 2 miljardów rb. Zwłaszcza zwraca uwagę otwarcie 2 wielkich „kombinatów" włókienniczych w Barnaulu (Syb. Zach.) i w Taszkiencie (Turkiestan), t. j. w prowincjach, dotąd całkowicie pozbawionych własnego przemysłu włóknistego — mimo bliskości źródeł surowcowych. Oprócz tego będą tu uruchomione: 4 wielkie cukrownie, przerabiające ponad 12.000 centn. buraków, trzy olejarnie, kilka fabryk konserw i t. d. W dziale przeróbki drzewa wartość uruchomionych zakładów przewyższa 1/2 miljarda rb., przyczem największe znaczenie posiada olbrzymia fabryka celulozy i papieru nad Kamą, nazywana już teraz „papierniczym Magnitogorskiem". Produkcja celulozy wzrośnie o 72.000 t., a papieru — o 56.000 t.

Posuwa się również naprzód proces mechanizacji i uprzemysłowienia rolnictwa. W ciągu roku 1935 powstaje 700 nowych „stacyj" maszynowo-traktorowych o wartości ok. 2 miljardów rb., 428 nowych wielkich warsztatów reperacyjnych dla traktorów i 1900 nowych agregatów do młocki elektrycznej. Koleje żelazne otrzymują ok. 600 km. całkowicie wykończonych połączeń, głównie na wschodzie, — np. linja, skracająca połączenie Magnitogorska z Kuźnieckiem i t. d., 1400 km. połączeń prowizorycznych, w tem linję środkowo-azjatycką Karaganda — jezioro Bałchasz i t. p. Oprócz tego oddane będzie ok. 3.000 km. drugich torów na szeregu odcinków. 700 km. sieci (np. w sąsiedztwie Dnieprogesu) będzie zelektryfikowanych.

Ogólny wynik planu tegorocznego będzie polegał przedewszystkiem na dalszem wzmocnieniu **wschodniej** bazy w przemyśle i w transporcie, nietylko w okręgach Uralsko - Kuźnieckich, ale i w Azji Środkowej i na Dalekim Wschodzie i t. d. O ile można sądzić z wyników pierwszego półrocza, w którego ciągu uruchomiono fabryk i zakładów o wartości 8 miljardów rb., — plan tegoroczny będzie w ogólnych zarysach wykonany.

Reforma spółdzielczości w Z. S. R. R.

29 września r. b. ukazało się rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych, podpisane przez W. Mołotowa i I. Stalina w sprawie reorganizacji i usprawnienia działalności kooperacji spożywców.

Powodem ingerencji najwyższych organów ZSRR w tej dziedzinie był fakt, że spółdzielczość spożywców na wsi upadała naskutek niedostatecznej ilości sklepów, wielkich nadużyć finansowych, deficytowego gospodarowania oraz płynności kadr pracowniczych.

W miastach już od dwu lat Oddziały Zaopatrywania Robotników, t. zw. ORS'y oraz sklepy komisarjatu Handlu Wewnętrznego wyparły „potriebiłówki", **Kooperacja straciła miasto, a nie opanowała wsi,** gdzie powinna być gospodarczym łącznikiem między miastem a wsią.

Nowe rozporządzenie zostało wydane „w celu radykalnego ulepszenia handlu wiejskiego oraz przekazania reszty kooperatyw miejskich organom Narkomatu Handlu Wewnętrznego". Składa ono się z 4 działów:

1. O wiejskiej sieci kooperacji spożywców,
2. O związkach rejonowych (rajsojuzy).
3. O operacjach towarowych („zagatowki"),
4. O reorganizacji Centrosojuzu.

C. K. Partji i Sownarkom nakazują:

1) Otworzyć w ciągu 1935 — 1936 r. 5.000 wielkich wiejskich magazynów w uzupełnieniu do 4.000 już istniejących **„uniwer-magów"**, w/g normy 1—2 w każdym rejonie, organizując je w wielkich wsiach i miejscowościach jarmarcznych.

2) zamknąć zbyt małe sklepy gospodarczo nieopłacające się zabezpieczając jednocześnie stałą dostawę artykułów pierwszej potrzeby (sól, nafta, cukier, mydło, tytoń i norymberszczyzna) dla istniejących składnic.

3) dla finansowego umocnienia kooperacji zakazano pobierać jakichkolwiek opłat od spółdzielni, z wyjątkiem 10% na zagospodarowanie rajsojuzów, obsługujących „sielpo" (wiejska spółdzielnia spożywców). Zalecono ponadto Bankowi Państwa, aby udzielił spółdzielczości wiejskiej pożyczki w wysokości 30 miljonów rb. na urządzenie nowych „sielmag'ów". A co najważniejsze — nie skrępowano „sielpo" w zakresie zakupów: każda spółdzielnia może zaopatrywać się w towary nietylko z „rajsojuzu", ale również z najbliższej hurtowni państwowej.

Specjalny kredyt w wysokości 125 miljonów rb. uzyska ponadto „Centrosojuz" od Komisarjatu Finansów na organizację wielkich „Sielmagów".

4) W ciągu 1935 - 6 r. ma być oddane do użytku „sielpo" 5.000 aut ciężarowych (na każdy rajsojuz 1-2).

5) Wreszcie postanowiono podwyższyć wynagrodzenie kierownikom sklepu w zależności od obrotu i przyznać premje robotnikom za dobrą pracę.

Uchwalono również, że działalność wszystkich Związków spółdzielni spożywców z „Centrosojuzem" włącznie ograniczyć się ma tylko do konsumcji wiejskiej.

Prezes Centrosojuzu I. Zielenskij stwierdza wzrost obrotu towarowego pomiędzy wsią i miastem:

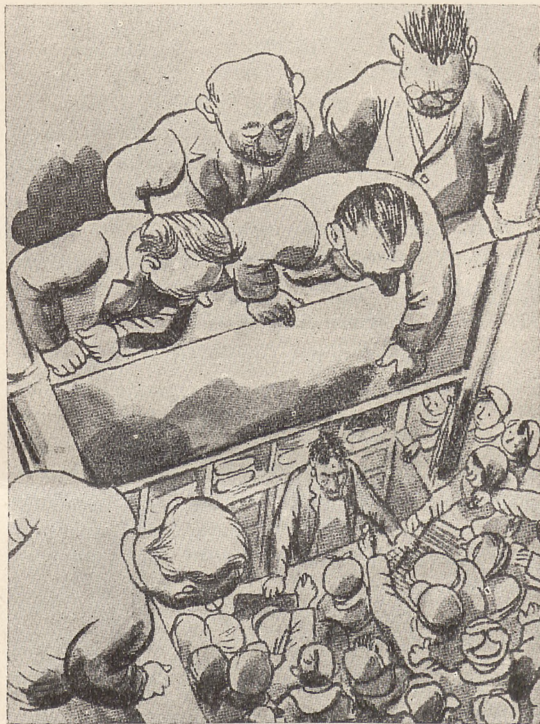
w 1933 r. — 14,5 miljardów rubli
w 1934 r. — 21,0 „ „

Zielenskij konstatuje, że coraz nowe artykuły nabywa wieś, a więc już nietylko stoły, łóżka i krzesła, ale patefony, radjo, rowery, fuzje i materjały piśmienne.

Przed „sielpo" stoją olbrzymie zadania w zakresie zaspokojenia potrzeb ludności; popyt na wyroby przemysłowe ogromnie wzmógł się na wsi.

Z. K.

„Tylko 25% pracowników handlu jest właściwymi sprzedawcami, reszta to wszystko kierownicy". (Ze sprawozdania tow. Kaganowicza na 17-ym zjeździe WKP(b).



ZASTĘPCY I ZASTĘPCY ZASTĘPCÓW:
Obywatele, zachowujcie się przyzwoicie wobec sprzedawcy. Toż on u nas jeden tylko, biedaczek.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Lenin. Dzieła wybrane.
Treść tomu III, części II:
3. Od 9 stycznia do powstania grudniowego (1905 r.).
4. Walka ze złudzeniami konstytucyjnemi. (1906 — 1907).
5. Partja w okresie rewolucji 1905 — 1907.
Skład główny: **Dom Książki Polskiej.** Do nabycia w każdej księgarni. **Cena zł. 6.**

Ikbal Ali Szah. **„Kemal".** Twórca nowej Turcji. Wyd.: Bibljoteka Polska.

redakcja i administracja: **warszawa, jerozolimska 31, tel. 98701 — PKO 28.699**
redaktor i wydawca: **aleksander mankiewicz**

Prenumerata z przesyłką: zł. **2,50 kwartalnie, zł. 4,50 półrocznie.** Ogłoszenia: **zł. 200** za stronę.

Złożono i odbito w drukarni Artystycznej, Warszawa, N. Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.

III Międzynarodowy Kongres Sztuki i Archeologji Iranu w Leningradzie

Od 10-go do 18-go września b. r. trwały w Leningradzie i w Moskwie obrady wielkiego międzynarodowego Zjazdu historyków sztuki perskiej (irańskiej). Był to 3-ci z rzędu kongres tego rodzaju. 1-szy odbył się w Filadelfji w 1926 r. i był raczej próbą, mającą wykazać, jak istotnie szerokiem jest zainteresowanie sztuką Iranu wśród ogółu historyków i archeologów Ameryki i Europy. Ilość członków tego zjazdu nie przekroczyła kilku dziesiątków. Przeważali na nim Amerykanie. Poza Stanami Zjednoczonemi uczestniczyło w Kongresie filadelfijskim tylko pięć państw. W pięć lat później, w 1931 r. odbył się w Londynie II-gi Kongres. Jednocześnie urządzona była w 15 salach gmachu wystawowego Królewskiej Akademji Sztuk Pięknych, w t. zw. Burlington-House, — wspaniała wystawa sztuki perskiej. W kongresie przyjmowało udział ok. 80 delegatów 14-tu państw Europy, Ameryki, Azji i Afryki.

Obrady II-go kongresu trwały 5 dni i wykazały olbrzymie znaczenie studjów nad sztuką i archeologją Iranu dla historji kultury Azji, Europy i północnej Afryki wogóle.

Wystawa w Burlington - House poraz pierwszy zgromadziła tak olbrzymie ilości objektów najwyższej klasy, że zainteresowanie sztuką Iranu odrazu wzrosło znacznie wśród historyków całego świata, a także wśród ogółu inteligencji tak Europy, jak Ameryki.

Z tem większem zainteresowaniem oczekiwało się III-go kongresu, który, jak to zostało postanowione w 1931 r. w Londynie — miał się odbyć w Leningradzie. Biorąc pod uwagę stały rozrost historji sztuki i kultury Iranu należało z góry przewidywać jeszcze liczniejszy zjazd uczonych w Leningradzie, a także jeszcze bogatszy plon naukowy III-go Kongresu. Jak się dowiadujemy od polskich uczestników zjazdu, —

(z Polski przyjechało do Leningradu 5 delegatów: Dr. A. Lauterbach, Dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki, Dr. T. Mańkowski, znany historyk sztuki ze Lwowa, Dr. S. Przeworski, doc. Uniwersytetu Warszawskiego, P. Emil Wierzbicki, jedyny Polak, który uczestniczył w zjeździe londyńskim 1931 roku, i dr. S. Świerz - Zaleski, kustosz zbiorów na Wawelu. Pozatem — jako miłośnicy sztuki Iranu — P. Sz. Szwarc — znany antykwarjusz polski z Wiednia i P. Stieglitz — z Krakowa)

— na kongresie obradowali przedstawiciele 25 państw w liczbie ok. 120 cudzoziemców i 75 obywateli sowieckich.

Przez 6 pierwszych dni kongres obradował w Leningradzie, a 2 ostatnie — w Moskwie. Obrady, które odbywały się w stylowym teatrze z czasów Katarzyny II-ej przy Ermitażu 2 razy dziennie, były tak przeładowane referatami, że prezydjum Zjazdu miało niemały kłopot z ich rozmieszczeniem w dysponowanym czasie i musiało staczać formalne walki z referentami, których trzeba było zmuszać do obcinania swoich exposés. Najliczniejszą delegację wysłała Anglja (ok. 25 osób). Po niej następował sam Iran, którego delegacji prezydował Minister Oświaty, p. Ali Askar Hekmat. w otoczeniu 16 uczonych i artystów perskich. Z uczonych o sławie wszechświatowej niezwykle czynny udział brali: Dyrektor Instytutu Sztuki i Archeologji Iranu w New-Yorku A. U. Pope, Prof. F. Sarre z Berlina, Prof. Strzygowski z Wiednia, Dyr. E. Kuehnel z Berlina, Prof. Arne ze Szwecji, Dyr. A. Cain z Paryża, dr. Godard z Teheranu i inni. Ze strony Sowieckiej pierwszoszędne znaczenie miał autorytet i żywy udział pełnego energji ministra oświaty p. A. S. Bubnowa, który był prezesem sowieckiego komitetu organizacyjnego. Uczeni sowieccy takiej miary, jak akad. J. A. Orbeli, prof. A. Jakubowskij i Pani K. Trewer wygłosili referaty dużej wartości naukowej, a pozatem brali wybitny udział w organizacji zjazdu, ale przedewszystkiem w przygotowaniu wspaniałej wystawy sztuki Bliskiego Wschodu, która została otwarta na 2-gi dzień kongresu, t. j. 12-go września. Wystawa ta, jak powszechnie mówili cudzoziemscy uczeni, liczbą swych eksponatów (ok. 25.000 objektów!), ich wartością artystyczną i znaczeniem naukowem, doskonałością układu historycznego i dbałością o najlepsze warunki ekspozycji przeszła ich wszelkie oczekiwania. Zapełniła ona ponad 80 sal Pałacu Zimowego, który, jak wiadomo, stanowi już od kilkunastu lat dalszy ciąg Ermitażu, i wykazała, że pod wielu względami kolekcje leningradzkie w dziedzinie sztuki Iranu i krain z nim sąsiednich nie mają sobie równych w całym świecie.

Katalog, który polscy uczestnicy kongresu przywieźli ze sobą posiada ok. 600 stron druku, a obejmuje zaledwie 24 ważniejsze sale wystawy! Wśród eksponatów wystawy znajduje się parę setek objektów użyczonych czasowo Ermitażowi przez Rząd Iranu. Między innemi, niedawno wykopane 2 tablice erekcyjne — srebrna i złota — z pod fundamentów jednego z pałaców Darjusza. Okres czasu, z jakiego pochodzą objekty wystawy obejmuje imponujące liczby zgórą 4000 lat! Nie sposób wyliczyć chociażby najważniejsze objekty tej olbrzymiej wystawy. — Różni się ona znacznie od Wystawy 1931 r. w Londynie. Tam były zgromadzone objekty wyłącznie pochodzenia czysto - irańskiego. Tutaj wyroby Iranu zajmują nie więcej niż 40% całości. W Londynie przeważały objekty późniejsze, już z doby mahometańskiej — w Leningradzie około dziesiątka sal zapełniono bezcennemi wyrobami z epoki Sasanidów (III — VII w po Chr.), a dużo więcej — daleko starszemi, sięgającemi aż 3-go tysiąclecia przed Chr.

Najwięcej jednakże charakterystyczną — i bodajże najcenniejszą pod względem naukowym, cechą wystawy w Leningradzie—jest, to, że nie mniej

niż 50% ogółu eksponatów stanowią objekty dotąd nauce nieznane i przez fachowców nie opisane, a nieraz wogóle po raz pierwszy coram publico wystawione. Jednogłośnie twierdzili uczeni tej miary, co Pope, Strzygowski, Kuehnel, że nowootwarty dział sztuki Bliskiego Wschodu w muzeum Ermitażu (pod tą nazwą pozostaną już na zawsze w Ermitażu owe 80 sal wystawy irańskiej, po usunięciu oczywiście niewielkiej części użyczonych objektów przez rząd Iranu) stanowić będzie na długie lata istną kopalnię tematów dla sowieckich i cudzoziemskich iranologów.

Ciekawi byliśmy, jak się czuli polscy delegaci w gronie sowieckich gospodarzy kongresu? Okazuje się, że tradycyjna gościnność rosyjska panuje nadal stale w Leningradzie i w Moskwie. Członkowie Kongresu byli przyjmowani z serdeczną uprzejmością wszędzie, gdzie się udawali.

Gustowny znaczek w klapie marynarki, który nosili wszyscy delegaci — otwierał drzwi bibljotek i muzeów, a gospodarze kongresu tak wypełnili wszystek wolny czas „kongresowiczów" bankietami, wycieczkami, przedstawieniami teatralnemi, koncertami i t. p., że wprost brakowało czasu na jakieś, chociażby prowizoryczne, uporządkowanie doznanych wrażeń i uszeregowanie narzucających się wniosków. Pod względem naukowym kongres dał rezultaty b. poważne. Referaty odczytane na kongresie, częściowo i w skrócie zaczęto już drukować w biuletynie zjazdu (dotychczas wyszedł tylko Nr. I). In extenso będą one wydane w osobnem dziele, bogato ilustrowanem. Między innemi ukaże się również referat dr. S. Przeworskiego, wygłoszony po niemiecku pod tytułem: Das Problem der Iranischen Einflüsse in der Kunst und Kultur Anatoliens der Achemenidenzeit. Każdy z członków kongresu otrzymał 2 pięknie wydane i bogato ilustrowane książki: o minjaturach irańskich w zbiorach Leningradu, oraz wspaniałe dzieło I. Orbelego i K. Trewer — o Sasanidzkich wyrobach metalowych.

Na pamiątkę kongresu zostały wybite 2 medale: bronzowy i srebrny, które zostały rozdane członkom kongresu.

Przed zamknięciem kongresu zapadła uchwała, mocą której następny, IV Kongres, odbędzie się w 1937 r. w Paryżu.

M.

Trzy powieści Aleksego Tołstoja

W numerze sowieckim „Wiadomości Literackich" z dnia 29.10.1933 r. Al. Tołstoj pisał:

„Rewolucja październikowa dała mi jako artyście **wszystko.** Mój bagaż twórczy na przestrzeni dziesięciu lat przed październikiem składał się z czterech tomów, a w ciągu ostatnich piętnastu lat napisałem jedenaście tomów moich najważniejszych utworów. Do r. 1917 nie wiedziałem dla kogo piszę. (Nawiasem mówiąc, roczny nakład moich książek wynosił w najlepszym razie 3000 egzemplarzy). Teraz czuję żywego czytelnika, który mi jest potrzebny, który mnie wzbogaca i któremu ja jestem potrzebny".

Istotnie, z pod pióra A. Tołstoja wypływają coraz to nowe i coraz lepiej pisane utwory. Na czoło ich wysuwa się sławna już dziś powieść historyczna „Piotr I".

Niedawno ukazały się przekłady 3 powieści A. Tołstoja. Najobszerniejsza z nich **„Czarne złoto"** jest napozór powieścią sensacyjną, o zaciekawiającej, powikłanej fabule. Pewna tajna organizacja „białogwardzistów", korzystając z dobrej konjunktury w czasie interwencji, prowadzi podziemną i ponurą pracę, popieraną przez wywiady i rządy pewnych państw, pracę rzucającą osobliwe światło na przyczyny i kulisy interwencji. Wielu potwornym faktom opisanym w utworze nie chciałoby się wierzyć, gdyby powieść nie była jednocześnie powieścią dokumentarną, opartą na protokułach sądowych, policyjnych, zeznaniach świadków i t. p. To powiązanie z rzeczywistością nie pozwala patrzeć na książkę, jak na zwykłą powieść sensacyjną, tembardziej, że akcja główna odrgywa się na bardzo starannie i obszernie podmalowanem tle historycznem. Widzimy jak na dłoni cały mechanizm interwencji i wszystkie jego sprężyny, począwszy od działalności Deterdinga, kombinacyj giełdowych, prac kierowników „Sureté" i wywiadów a skończywszy na sztabie gen. Judenicza i walkach pod Petrogradem.

Ale jest jeszcze jeden moment, którego nie znajdziemy w żadnej powieści sensacyjneej: piękne, żywe, często nastrojowe opisy, świetnie pod względem psychologicznym zarysowane postacie i sylwetki ludzkie. Chociaż żywa akcja plącze się w gąszczu spraw, walk i ludzi, Tołstoj w czasie najbardziej wartko płynącego nurtu zdarzeń zawsze zdąży dodać ładną porcję barw i dźwięków, świateł i cieni i pełnych ironji, głębokich uwag.

Treść powieści p. t. **„Ibicus"** oparta jest na małym tylko fragmencie akcji interwencyjnej, opisanej w „Czarnem Złocie", stanowi zato doskonałą i subtelną satyrę, chłoszczącą „białą" emigrację. Fabułę stanowią dzieje pewnego człowieka-spekulanta, kręcącego się wśród „białych", którego fala rewolucji wypiera coraz dalej i dalej na południe aż do Odesy. Pod osłoną okrętów aljantów i wojsk kolonjalnych „biali" szykują się do pochodu na Moskwę. Czarne wojska jednak zawodzą, żuawi nie mogą zrozumieć, dlaczego mają zabijać robotników tego kraju. Następuje ewakuacja. Pełne zastanawiających momentów opisy podróży i losów emigrantów na obczyźnie. W całości — prócz kilku epizodów dramatycznych — przeważa nastrój raczej wesoły, a krytyka emigracji choć druzgocąca zawiera więcej uśmiechu i wyrozumiałości niż jadu. **„Eksperyment inż. Garina"** możemy również nazwać powieścią sensacyjną, niepozbawioną zalet, nieco słabszą, ale niemniej ciekawą ze względu na arcybogatą fantazję w zakresie wynalazków technicznych i przyszłych dziejów świata.

Wit. Mil.